Nr. 188. Lwów — Piątek dnia 18 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: Pt. św. Heleny Ces. | Jutro: Sb. św. Benigny P. | gr. k. Preobr. Hosp. Dometya P. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 5, Zachód „ „ 6 m. 59 | Długość dnia godzin 13 m. 54, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Historya współczesnej Francyi nadaje się na afiszowy tytuł wędrownego teatrzyku: „Déroulède i Dreyfus, czyli dwa procesy". To jednak ani farsa, ani melodramat, lecz historya bardzo bolesna i upokarzająca dla narodu, nawykłego do wielkiej w świecie roli, a bardzo przykra dla przyjaciół jego i dla tych wszystkich, którzy zupełnie słusznie uważają silną Francyę za niezbędny czynnik europejskiej równowagi. Pomimo niezliczonych błędów i nieraz sromotnych upadków, umiała ona od lat stu, dzięki wrodzonej żywotności i sprężystości, dźwigać się z poniżenia i stawać znowu, jeżeli nie zawsze na czele, to zawsze w szeregu przodujących narodów. Ale w ostatnich kilkunastu latach zaczęły na jej ciele występować plamy, świadczące o zgniliźnie, która krew zatruwa; coraz większe ciemności skupiają się nad nią; marzy jeszcze o przeszłej sławie i znaczeniu potężnem, powszechnem o dawnym uroku, który roztaczała — chce to wszystko odzyskać, więc się wraża, burzy, napełnia świat hałasem i zaraz potem zapada w jeszcze większą niemoc, już niemal w nicość. Bo pomimo częstych zmian formy i nazwy rządu nigdy nie pomyślała o zmianie trybu życia, o konieczności odrodzenia się wewnętrznego. A przecież miała politycznych wieszczów, którzy przepowiadali jej nieunikniony upadek, jeżeli w siebie nie wejdzie i nie zrozumie strasznej nauki, jaką jej dał rok 1871. Głęboki myśliciel Prevost Paradol pisał w swych „listach politycznych" w r. 1868-ym, a więc jeszcze przed niemieckim najazdem: „Gdy od Jezuitów żądano pod groźbą ich kasaty, aby się zmienili, oni odrzekli: „Sint ut sunt, aut non sint" (niech będą jak są, albo niech nie będą). My o naszej drogiej Francyi musimy powiedzieć na odwrót: „Sit ut est et non erit" (niech zostanie jak jest, a nie będzie jej). Chociaż ta prawda boleśnie nas obraża, trzeba się nią przejąć, bo tu chodzi przecież o nasze narodowe istnienie. Upadek będzie szybki i nieunikniony, jeżeli nie postanowimy zreformować siebie samych, stworzyć nowej Francyi, wszystko jedno jakiej, czy cesarskiej, czy też królewskiej, albo republikańskiej. Etykieta nic nie znaczy. Jakąkolwiek damy sobie formę rządu, każda zawiedzie, jeżeli sami będziemy chorzy. I powiem wam jeszcze, że kuracyi nie trzeba zaczynać od zmiany formy rządowej, bo to jedna z tych maści uniwersalnych, które na żadną chorobę nie pomagają, a zawsze — brudzą rany. Tylko zdrowi mogą ułożyć dla siebie rozsądny regulamin życia, więc pierwej wyzdrowiejmy. Gdy to się stanie, ujrzymy, że forma rządowa całkiem się dostroiła do naszej natury".

Postąpiono zupełnie inaczej niż radził Paradol: przy pomocy Niemiec obalono cesarstwo, aby mieć republikę; zmieniono szyldy na budynkach rządowych, nazwy i uniformy, ale narodu nie zreformowano, ale wad nie porzucono, nie wyleczył się z zadawnionych grzechów, owszem począł nasiąkać nowymi i rozwijał je nawet z zadowoleniem, aż do utraty sił moralnych, zapału, wiary w swą sprawę, poświęcenia dla niej. W miejsce zgody, nienawiść stronnicza, pogarda prawa, zupełnie dekadencka bezwzględność w wyborze środków działania, że te wszystkie hańby, kłamstwa i wiarołomstwa już ani gorszą, ani oburzają Francuzów — są ich pospolitą, codzienną strawą.

Być może, że nie nadszedł kres. Nie jest on naturalnie polityczny, bo zbutwiałej chałupy republikańskiej nie myśli teraz burzyć żadna zagraniczna potęga. O republice francuskiej można powtórzyć to, co Talleyrand powiedział o Turcyi: „Będzie jakoś stała, jeżeli o jej stan przestaniemy się troszczyć." Tak jest i z republiką francuską: nikt jej rozbijać nie zechce, nawet gdyby mógł. Ale społecznie jest zupełnie rozbita. Nowy proces Dreyfusa daje każdemu, co kto chce: rewizyonistom — że ich bohater jest niewinien, a nacyonalistom — że winien i musi być zasądzony powtórnie. Łatwo zrozumieć, jak to roznamiętnia jednych na drugich i z jaką nienawiścią oni patrzą na siebie. Lecz wszyscy z tem się zgadzają, że urzędowa Francya, zarządziwszy rewizyę procesu w imię bezstronności, stanęła odrazu, lecz wbrew swojej woli, po stronie dreyfusistów: z zeznań Casimir Periera wiemy, że teraźniejszy szef rządu p. Waldeck-Rousseau był przed laty patronem rodziny Dreyfusa i starał się skłonić prezydenta republiki do nielegalnego mięszania się w sprawy sądowe; „biała dama" — owa namiętna agitatorka w obozie dreyfusistów — zasiada w sali sądowej na honorowem miejscu, tuż za prezesem trybunału, na jednem z pięciu foteli, które tam zarezerwowano dla ministeryum; telegramy biura urzędowego, rozsyłane z Rennes, stale są układane tendencyjnie, wypaczając każdy szczegół na korzyść podsądnego, co z oburzeniem podnoszą codzień dzienniki, nienależące do syndykatu. Rzecz naturalna, że takie zachowywanie się rządu oburza bardzo wielu — i tem właśnie tłómaczy się do pewnego stopnia owo szalone rozgoryczenie, które się objawiło w zbójeckim napadzie na adwokata Labory'ego.

Na tle tej burzy nienawistnych uczuć występuje nowa sprawa, nowy proces — znowu o zdradę, ale już nie tajemnic wojskowych, lecz o zdradę stanu. Oskarżenie brzmi dziwnie, bo oto namiętny wielbiciel republiki najbardziej demokratycznej, w której cały naród sam, [illegible], decydowałby sposobem plebiscytarnym o najważniejszych sprawach, — ów głośny trybun nacyonalistów Déroulède miał się sprzymierzyć z orleanistami dla obalenia republiki. Gdyby powiedziano o nim, że zawarł sojusz z bonapartystami, zwolennikami plebiscytu, mogłoby to się wydawać choć trochę prawdopodobnem; ale w spółkę jego z ludźmi z pod białej królewskiej chorągwi nikt nie uwierzy, zwłaszcza, że nie on sam wrzekomo wszedł do tego spisku, ale razem z bardzo liczną „ligą patryotów", republikanów tak samo niewątpliwych, jak niewątpliwymi są przeciwnikami syndykatu dreyfusowskiego. Tu jest jeden szczegół znamienny. Wódz tej ligi Guerin, otoczony przyjaciółmi, zabarykadował się w swym domu i nie chce się poddać licznemu oddziałowi policyi, zapowiada, że będzie strzelał do tych, którzy zechcą jego drzwi wyłamać, a na ulicy wciąż gromadzą się tłumy, wznoszące okrzyki na cześć armii, to znaczy na cześć instytucyi, bronionej przez Guerina, a posądzonej o jakiś udział w owym antirepublikańskim spisku, który wrzekomo istniał i liczył na pomoc wojska. Więc powaga rządu i sądu upadła już tak nisko, że można stawiać podobny opór władzy, działającej z polecenia sędziego śledczego, a ludność nietylko nie widzi w tem nic zdrożnego, lecz owszem solidaryzuje się z tym czynem. To już jakby wstęp do ogólnego buntu. Kunktatorstwo szefa rządu p. Waldeck-Rousseau wskazuje, że on sam nie jest pewny, ażali za chwilę nie straci pod sobą gruntu. Jest to w istocie chwila, w której wojsko, tyle razy pomawiane o chęć wywrócenia republiki, może nareszcie się zniecierpliwić.

Korespondencye.

Berlin 12 sierpnia.

(Tanie koncerta i zabawy. — Pomnik Schulze z Delitzscha. — Sanatorya dla niezgodnych małżonków).

(:) Badacze społeczni stwierdzają, że muzyka uszlachetnia ludzi. Dlatego-to w środkowej Europie i Anglii położono w ostatnich czasach wielki nacisk na konieczność rozpowszechnienia muzykalności wśród szerokich warstw miejskiej ludności. Swieżo w Moguncyi zarząd miejski zorganizował koncerty dla ludu. Cena wejścia wraz z programem wynosi czterdzieści fenigów, program bywa dodawany do biletu przy kasie; na programie mieści się nietylko lista utworów, które będą wykonane, ale także krótkie objaśnienia, dotyczące tego lub innego szczegółu, związanego z wykonywanym utworem, i mające na celu podniesienie smaku i znajomości rzeczy wśród słuchaczy. Nadto, przed rozpoczęciem każdego numeru, kapelmistrz daje ustne objaśnienia, przemawiając jako prelegent: wykazuje znaczenie dzieła, jeśli ma być odegrany utwór sławniejszy, a nadto dodaje krótką biografię autora. Organizatorowie koncertów weszli w stosunki z właścicielami fabryk i zakładów, ażeby wolno było rozwieszać afisze na murach wewnątrz gmachów przedsiębiorstwa, ale jednocześnie zrobili zastrzeżenie, ażeby któryś z pryncypałów nie zechciał kupować biletów dla rozdania ich swoim pracownikom. Bo w tym ostatnim przypadku koncert utraciłby wszelkie cechy zabawy ludowej, podnoszącej poziom warstw niższych pod wielu względami, a zamieniłby się na instytucyę, posiadającą charakter filantropijny. Założyciele zaś pragną, ażeby lud przyzwyczaił się uważać siebie samego za grupę obywatelską, która z własnej kieszeni winna opłacać rozrywki. Zamiary inicyatorów nie spełzły na marnem, bo na pierwszy koncert, na którym wykonano „Stworzenie Swiata "Haydna, robotnicy fabryczni rozkupili około tysiąca biletów.

Fakt ten, wzięty z życia społecznego w Niemczech, przywiódł mi na myśl rozrywki Lwowian podczas lata — uboższych Lwowian, którzy muszą liczyć się z każdym groszem. Będą to nietylko robotnicy, ale młodzież handlowa, właściciele małych sklepików, rzemieślnicy, słowem olbrzymia rzesza ludzi, mająca bardzo, ale to bardzo skromny dochód. Rozrywki u nas są bardzo drogie. Mamy liche koncerty festynowe. Ceny wejścia najmniej 25 centów. Przypuśćmy, iż w rodzinie są cztery osoby, chcące posłuchać muzyki. Wyniesie to już guldena, wydatek, który, powtórzony w ciągu miesiąca parokrotnie, dużo już zaważy w budżecie. Nie mówię o warstwach ludowych, lecz właśnie o rzemieślnikach, sklepikarzach, słowem o uboższych grupach warstwy średniej. Rozrywka ta dla nich jest tylko rozrywką od wielkiego święta.

A teraz przyjrzyjmy się Berlinowi. W ciągu lata istnieją tu koncerty, napewno wykonaniem swojem przewyższające to, co możemy usłyszeć na lwowskich festynach. Przeglądam cennik jednego z takich koncertów. Cena wejścia 45 fenigów, dla członków zaś towarzystw: kupieckiego, urzędniczego i wielu innych, które weszły w specyalną umowę z zarządem, tylko 35 fenigów. Zamieniwszy to na nasze pieniądze, wypadnie niecałe 30 i 20 centów! I pamiętajmy, iż mamy do czynienia z jednem z pierwszorzędnych miejsc koncertowych w Europie, u Krolla, i to w mieście zamożnem i ludnem. Wobec naszego ubóstwa cena 30 centów za nieudolne koncerty jest niepomiernie wielką; bardzo wielką, gdy jeszcze zważymy, iż skala zarobkowa u nas jest o wiele niższą.

Ale na tem nie koniec. Dokoła stolicy istnieje mnóstwo ogródków. Niedawno byłem w jednym z nich. Wejście 10 fenigów, t. j. 6 centów. Dużo miejsca; pomimo upału, skwaru nie czuć w gęstwinie drzew, wszędzie stoliki i krzesełka, w pośrodku estrada dla orkiestry, która rozpoczyna około czwartej i ciągnie swoją pracę do późnej nocy, do dziesiątej, a może do jedynastej. Nieco dalej duży oszklony budynek — sala tańców, w której migają się taneczne pary, i co chwila ktoś zgrzany wychodzi odpocząć na świeżem powietrzu. Mieszają się tam różne osoby: cyklistka, pozostawiwszy welocyped, znika na schodach prowadzących do sali, to znowu wchodzą dwie dziewczyny, widocznie robotnice fabryczne, w towarzystwie. W ciągu jakichś godzin pięciu zabawa odbywa się tania; z za stolika, z pod boku ojca i matki — może sklepikarzy, może drobnych urzędników — córka z kimś ze znajomych wstaje, ażeby użyć tańca.

Takie przykłady i porównania mógłbym snuć bez końca. Ale rezultat tych zestawień zawsze będzie jednaki, mianowicie po pierwsze, że w kraju posiadamy bardzo mało rozrywek podczas lata, a powtóre, że te, które posiadamy, są bardzo drogie.

Na maleńkim, bezimiennym placu w południowo-wschodniej dzielnicy Berlina, u zbiegu Koepenicker i Inselstrasse odsłonięty został nowy pomnik, poważny i skromny, jak ten, którego zasługi głosi: zmarły przed 16tu laty twórca spółek pożyczkowych i zarobkowych, Schulze z Delitzsch. Pomimo, że spółki od wielu już lat są uznane i popierane przez rząd, jako jeden z najważniejszych czynników w ekonomicznem życiu Niemiec, władze długo nie chciały pozwolić na wystawienie pomnika ich twórcy. I nie dziw. Schulze z Delitzsch był jednym z przywódzców tego stronnictwa, które pół wieku temu dążyło do przewrotu politycznego w Prusach, towarzyszem rewolucyonistów z r. 1848, o których cmentarz od kilku lat toczy się zacięta walka pomiędzy rządem a obywatelstwem stolicy. Bojaźliwi obawiali się, aby uczczenia jego nie uważano za uczczenie rewolucyi. Schulze zajął się sprawami społecznemi i wpadł na pomysł połączenia słabych jednostek w silne związki ekonomiczne W r. 1849 powstała w Niemczech pierwsza spółka pożyczkowa, celem dostarczania członkom taniego i dogodnego kredytu z funduszów, złożonych wspólnemi siłami. Władze, które w spółkach Schulzego dopatrywały się tendencyi politycznych, robiły początkowo trudności, ale system zyskiwał coraz liczniejszych zwolenników i Schulze znalazł naśladowców, którzy, pracując na tem samem polu, potworzyli nowe, nieco odmienne systemy i zakładali nowe organizacye. Najwięcej znany z nich jest Raiffeisen, którego związek jest już najsilniejszym z istniejących w Niemczech. Nie trzeba jednak zapominać, że Raiffeisen nie byłby pewno wielkim Raiffeisenem, gdyby nie miał przewodnika w Schulzem z Delitzscha.

Ze sprawozdania związku spółek Schulzego, które w tym tygodniu odbyło w Berlinie swój 40 zjazd walny, dowiadujemy się, że do związku pod koniec roku przeszłego należały 862 spółki pożyczkowe z 497.111 członkami, 512 spółek spożywczych z 481.439 członkami, 59 spółek budowlanych itd. Kasy pożyczkowe udzieliły swoim członkom w roku przeszłym kredytu na sumę 1907 mil. marek.

Odsłonięcie pomnika odbyło się ze zwykłemi ceremoniami. W uroczystości wzięły udział ogromne tłumy ludu, członkowie rodziny Schulzego, delegaci rządu, uniwersytetu, magistratu i obywatelstwa. Przemawiali w imieniu komitetu budowy pomnika sędziwy prof. Rudolf Virchow, a w imieniu miasta p. Kirschner, który dotąd jeszcze nie jest zatwierdzony na urzędzie pierwszego burmistrza.

Jeżeli się nie mylę, to paryski *Figaro* poruszył niedawno myśl zakładania sanatoryów dla niezgodnych małżonków. wychodząc z zasady, że niezgodność jest tylko objawem choroby umysłowej i w dodatku epidemicznej. Takie lecznice, w którychby przywracano zgodę w stadłach małżeńskich, przydałyby się w Berlinie. Ogłoszona właśnie statystyka za r. 1896 (statystycy berlińscy pracują strasznie wolno) zapisuje 1891 rozwodów, udzielonych przez sąd ziemiański w Berlinie, o 15 więcej niż w roku poprzednim. Przyczyną rozwodu była w 471 wypadkach niewierność, w 415 zobopólna zgoda, w 235 ucieczka strony niezadowolonej, w 75 pobicie, w 63 hańbiące kary sądowe, w 47 odmówienie utrzymania, w 25 obraza, w 23 obłąkanie, w 18 wstręt, w 7 zamiar zabicia, w 3 niemoralne życie, w 2 niespełnianie obowiązków, w 1 pijaństwo i w 1 choroba. Małżeństw 11 rozwiodło się jeszcze przed upływem roku po ślubie, po 1 roku pożycia — 52, po dwóch — 67, itd.; po ośmiu latach — 114. W dziewiątym i następnych latach liczba rozwodów zmniejsza się powoli. Najczęściej zachodzą rozwody w kołach przemysłowych i handlowych (w 1896 roku 286), w robotniczych 186, literatów rozwiodło się 12, lekarzy 36, rolników i ogrodników tylko 8. Pomiędzy rozwiedzionymi znajduje się 1 urzędnik domu królewskiego i 1 — pastor. Wogóle rozwody w mieście są 60 razy częstsze niż na wsi.-

Partya konserwatywna

a ruch ludowy.

W Krakowie wyszła broszura p. t. „Sursum corda", której autorem jest dr. Tadeusz Starzewski. Owiany najlepszą chęcią służenia krajowi, zastanawia się autor nad obecnem przykrem położeniem kraju, głównie zaś zajmuje się działalnością partyi konserwatywnej i kwestyą ludową. Niejeden grzech zaniedbania wytyka on konserwatystom w przeszłości, a zarazem daje szereg poczciwych i rozumnych rad na przyszłość. Dlatego też uważamy za właściwe zapoznać ogół z tą piękną rozprawą.

Na wstępie konstatuje autor z ubolewaniem, że po ostatnich wstrząśnieniach, jakie przeszedł nasz kraj, społeczeństwo nasze zaczyna oddawać się pesymizmowi.

„Pesymizm ten — pisze autor — wygląda ze szpalt dziennikarskich i z ostatnich publikacyj, brzmi w codziennych rozmowach i dyskusyach. Krytyka wszystkiego i wszystkich rozrosła się ponad miarę, a nadmiar ten sprawia, że zamiast leczyć, demoralizuje. Żyjemy w przedrażnieniu; poszczególne objawy zaniku moralności rozszerzamy na szerokie warstwy; zbroimy się w nieufność i umacniamy w podejrzliwości; z jakąś chorobliwą ciekawością oczekujemy nowych skandalów, nowych sensacyjnych rewelacyj. Ta atmosfera, ciężka i duszna, wciska się w serca i osiada w umysłach, odbija się we wszystkich stosunkach życiowych, sprowadzając to, co jest najzgubniejszem dla każdego społeczeństwa: zwątpienie i apatyę. Bankructwa, oszustwa, sprzeniewierzenia — to przemijające wstrząśnienia; smutniejszy, bo ogólny a rozkładowy symptom — to niewiara we własne siły i w wysiłków skuteczność. Wszystkie społeczeństwa podpadają bowiem sporadycznie pewnym chorobom; są one jednak tylko dla organizmów słabych zabójcze, a organizmy silne hartują i trujące zarazki w nich niszczą. Kraj nasz poruszają obecnie zdrowe i niezdrowe fermenty; stawiać jednak smutną prognozę i wątpić w przyszłość nie ma powodu, gdy jeszcze tętni tyle czerwonej krwi i drzemie tyle żywotnych, utajonych pierwiastków. Brak tylko wiary, rodzącej czyn i energię czynu. Może bezwiednie, słowem, pismem i myślami akompaniujemy melodyi pogrzebowej, śpiewanej nam przez obcą prasę, a wmawiając w siebie z jakimś zaciekłym uporem niemoc i bezradność, zapominamy o tem, że to wmawianie tak dla jednostek, jak i ciał zbiorowych jest fatalnem, i że prawdziwymi dobrodziejami ludzkości byli zawsze ci, którzy umieli wzbudzić poczucie zdrowia i ożywczą nadzieję odrodzenia."

Po tym wstępie przechodzi autor do rzeczy: przedewszystkiem nawołuje partyę konserwatywną do czynu W podobnych chwilach, jak obecna, każda partya, która nie chce abdykować, powinna wystąpić z pozytywną akcyą. W akcyi tej zmienione stosunki wymagają wzmocnienia sił i nowej taktyki. Dawne środki już nie wystarczają. Można stać niewzruszenie przy dawnych zasadach, ale szukać nowych dróg do wprowadzenia ich w życie. Główną wadą stronnictwa konserwatywnego jest zdaniem autora brak należytej organizacyi. Istnieje wprawdzie solidarna partya konserwatywna w Radzie państwa i w Sejmie, ale nie ma jej w miastach, ani w powiatach.

„Brak organizacyi — czytamy w broszurze — pociągnął za sobą szereg doniosłych następstw. Przedewszystkiem to, że w miarę budzącego się życia politycznego wśród masy ludowej, idee konserwatywne nie tylko się nie rozszerzyły, lecz owszem, ograniczyły na coraz mniejsze koła. I nie mogło być inaczej. Do rozpowszechniania pewnych zasad wśród szerokich warstw nie wystarczają usiłowania jednostek, choćby płonących najszczerszym zapałem, lecz trzeba jednolitego kierownictwa i szeregu ludzi, działających z planem z góry obmyślanym, znających dokładnie psychologię mas i praktyczną metodę postępowania. Tymczasem akcya konserwatystów naprzeciw tworzącej się siły zorganizowanej szła w pojedynkę, bez planu, bez metody.

„Ruch ludowy zaskoczył partyę zachowawczą zupełnie nieprzygotowaną. Z samego zaraz początku nie było świadomości, jak ten ruch opanować i w jaki sposób na dobro kraju go pokierować. Przeważało uczucie jakiegoś niebezpieczeństwa, przed którem należy się się bronić. Sądzono, że namiętny udział ludu

---

27)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

— Słowa: „Skazany na śmierć od kuli i ołowiu" powtórzone dwadzieścia razy, tak mi się w pamięć wbiły, że kilka lat później budziłem się w nocy, jak gdybym je znowu słyszał. Przypominam sobie i tę okoliczność, że kiedy sędzia odczytawszy wyrok, z rusztowania zeszedł, słońce w tej chwili wychyliło się z poza chmury, a ja wtedy pomyślałem: „Nie, to niemożliwe, żebyśmy na śmierć skazani byli!" Gdym te słowa do stojącego przy mnie towarzysza wymówił, on wskazał ręką na wóz, stojący niedaleko rusztowania, naładowany trumnami i przykryty, ale nie dostatecznie, płótnem. Na ten widok pierzchła wszelka nadzieja, pewny byłem, że za chwilę wszystkich nas kulka dosięgnie. Przyznaję, że mnie ta pewność wielkim strachem przejęła, lecz postanowiłem nie okazywać tego. W tym celu zacząłem z moim kolegą bardzo ożywioną rozmowę, mówiłem bez przerwy o wszystkiem, co mi tylko na myśl przyszło. Kolega mój przypominał mi to potem i mówił, że byłem na pozór spokojny i ani blady, ani zmieniony na twarzy i że cały czas opowiadałem o dziełku, które napisać zamyślałem, żałując, że już zamiaru mojego nie wykonam.

Po odczytaniu wyroku wszedł pop na rusztowanie, uwiadamiając nas podniesionym głosem, że uzyskał pozwolenie wyspowiadania nas. Z pozwolenia tego jeden tylko z nas skorzystał, zresztą odmówiliśmy wszyscy, ale ze łzami w oczach ucałowaliśmy krzyż, gdy go nam pop ukazał. Trzech z nas, jako największych przestępców, to jest Pietraszewskiego, Grigoriewa i Mombela, przywiązano do słupów i okryto głowy ich płóciennymi workami, naprzeciw ustawiono oddział żołnierzy, którzy czekali na rozkaz dania ognia.

Według mego obliczenia, miałem jeszcze pięć minut czasu i postanowiłem użyć ich na na zastanowienie się nad sobą samym. Starałem się przedstawić sobie, jak i co wkrótce się stanie. W tej chwili żyję jeszcze, wiem o tem, że żyję, czuję się w pełni zdrowia i siły, a w pięć minut mam się w nicość obrócić?... Może też i potem istnieć będę? Stanę się czemś innem zupełnie. Z miejsca, na którem stałem, widać było cerkiew ze złoconą kopułą, oświeconą promieniami słońca. Wpatrywałem się w tę kopułę i w te złote promienie, myśląc, że to światło, to mój przyszły świat, że się z tem niebem, z tem słońcem za chwilę połączę. Pamiętam, że ciało moje wzdrygało się na to przejście do innego nieznanego świata, a jednak chwila tego przejścia już, już nadchodziła.

Nagle stało się coś niespodziewanego. Jakiś ruch, jakiś hałas dał się słyszeć, krótki mój wzrok nie dozwalał mi nic dojrzeć, przeczuwałem jednak, że coś się niezwykłego dzieje. Ujrzałem wreszcie oficera na koniu, pędzącego w galopie z podniesioną w górę białą chustką. Był to posłaniec carski, który nam ułaskawienie przynosił. Dowiedziałem się później, że wszystko to naprzód ułożonem było. Czyż to możebną było rzeczą karać śmiercią dwudziestu młodzieńców, z których wielu zaledwie z lat dziecinnych wyrosło! Car Mikołaj chciał nas przestraszyć i dać na całe życie naukę.

Tragiczna ta komedya dla wielu srogie miała następstwa. Gdy Grigoriewa z płóciennego worka uwolniono, okazało się, że zwaryował. Oczekiwanie przez pięć minut na straszne słowo: „pal!" zmysły mu odebrało i już nigdy rozumu nie odzyskał. Inna jeszcze zaszła okoliczność, która dziwnym trafem dla mnie nie była szkodliwą, której ja nawet nie zauważyłem, a która dla wielu zgubną się okazała, kilku nawet o śmierć przyprawiła. Mianowicie w owym nieszczęsnym dniu mróz był bardzo ostry, 22 stopni Reaumura. Gdy nas na rusztowanie zaprowadzono, zdjęto z nas nietylko zwierzchne okrycia, ale nawet suknie i kamizelki i tak staliśmy w koszulach przez całe dwadzieścia minut. Niektórzy, wróciwszy do domu, mieli odmrożone nosy, uszy i palce u nóg, jeden dostał zapalenia płuc i galopujących suchot. Ja, o ile sobie przypominam, zupełnie wówczas zimna nie czułem.

Zamiast na śmierć wysłano nas na ośm lat ciężkich robót do Syberyi, a potem na kilka lat wygnania".

Wiedziałyśmy obie z Aniutą, że Dostojewski miewa napady epileptyczne, które się nam czemś strasznem i tajemniczem wydawały i nie byłybyśmy się nigdy odważyły najmniejszej wzmianki o tem uczynić. Jakżeśmy się zdziwiły, gdy on sam o tem swojem cierpieniu mówić zaczął. Gdy już lata ciężkich robót na Syberyi przebył i tam jako osiedleniec mieszkał, ciężyło mu bardzo samotne jego życie. Miesiące całe żywej duszy nie widział, ani nie miał do kogo słowa wyrzec. W noc na niedzielę Wielkanocną odwiedził go niespodziewanie dawno niewidziany kolega, to też ucieszył się niezmiernie. Zapomniawszy o dniu świątecznym, noc całą przegadali, wpadli na ulubiony przedmiot: na literaturę, filozofię, sztuki piękne, a wreszcie i na religię i przyszłe życie. Dostojewski był wierzącym chrześcijaninem, przyjaciel jego ateistą; obydwaj uporczywie przekonania swego bronili.

— Jest Bóg! prawdziwie jest Bóg! — krzyknął przejęty do głębi Dostojewski.

W tej chwili odezwał się dzwon w pobliskim kościele, zwołujący wiernych na M-zę.

— Uczułem — opowiadał Fedor Michajłowicz — jakby się niebo ku mnie nachyliło; krzyknąłem raz jeszcze: „Jest Bóg!" i straciłem przytomność. Wy zdrowi ludzie nie pojmiecie nigdy rozkoszy, jaka przejmuje przed napadem każdego epileptyka. Mahomet pisze w koranie, że był w niebie; wszyscy niby to mądrzy ludzie mówią, że Mahomet kłamie. Nie, on nie kłamie, on naprawdę był w niebie i to tyle razy, ile razy miał napad epileptyczny. Czy ten zachwyt trwa sekundy, czy godziny, tego nie wiem. Ale wierzajcie mi, że żadnego, choćby największego szczęścia, jakie świat dać może, nie zamieniłbym za te krótkie chwile.

Dostojewski wyrzekł te słowa jakby szeptem, jemu tylko właściwym Siedziałyśmy jak przykute magnetyczną siłą słów jego. Jedna tylko obawa ogarnęła nas obie, a to, że on z pewnością dostanie teraz napadu. Twarz jego drżała kurczowo. Dostojewski zauważył naszą trwogę, zamilkł i rzekł:

— Nie bójcie się, panie, ja zawsze naprzód wiem, kiedy mnie moje cierpienie napaść ma.

Wstyd nam było, żeśmy naszej obawy ukryć nie umiały.

Dostojewski pożegnał nas wkrótce, a na drugi dzień mówił nam, że miał istotnie w nocy napad epileptyczny. Dostojewski zapominał czasami, że mówi do młodych panien i niestósownych wyrażeń używał. Helena Pawłówna przerażała się, niecierpliwiła się tą jego nierozważną mową, a jednak lubiła jego towarzystwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w życiu politycznem jest objawem sztucznym, wywołanym agitacyą, a nie ruchem żywiołowym, który przy równych prawach politycznych wcześniej czy później musiał wybuchnąć, a którego źródłem było coraz gorsze położenie ekonomiczne i rozszerzony zakres codziennych potrzeb. Nie zdawano sobie sprawy, w jaki sposób ten chłop, dotychczas potulny i w swych słowach skąpy, przyszedł do poznania i wygłaszania własnych postulatów; nie wierzono, żeby to były jego myśli i jego uczucia, a widząc coraz gwałtowniejsze wybuchy namiętności, obawiano się, by wzburzona fala nie porywała wszelkich tam i wałów społecznych, i nie rozlała się po całym kraju, grożąc zniszczeniem.

„Powikłały się myśli i nastał czas wewnętrznej rozterki. Wszyscy serdecznie chcieli i pragnęli, aby nasz chłop politycznie i narodowo jak najprędzej się ocknął, aby pisma naszych wieszczów pod jego strzechę „zbłądziły", wzbudzając miłość ojczyzny, aby utworzył się ten fundament stały, zdrowy, na którym by można oprzeć przyszłą budowę — a kiedy ta chwila nadeszła, mimowolny lęk przeszedł po całym kraju. Dlaczego? Bo spodziewano się, że ta chwila przyjdzie powoli, bez gwałtownych przeskoków, że chłop uświadomiony będzie mieć w sobie coś z poczciwości i powagi Piasta a ognia Głowackiego; że będzie jednem słowem organizmem o sercu prostem i wierzącem a głowie spokojnej i rozważnej. Kiedy więc rzeczywistość od wyśnionego obrazu okazała się różną, a nadto w ruchu ludowym objawiły się znamiona, naszemu duchowi narodowemu obce i z tłem narodowem sprzeczne, wówczas głuchy instynkt samozachowawczy wyłonił myśl, najbliższą i najprostszą: że ta szumiąca rzeka może nas porwać całego z tak wielkim trudem zdobytego dorobku, i jako taka jest dla naszego kraju i dla całej ojczyzny niebezpieczna".

Autor nie niepokoi się tem jednak i przekonany jest o tem, że ostatecznie ruch ludowy wykaże się w sposób zdrowy, agitatorowie sami zdemaskują się i stracą popularność u mas, a zdrowy rozsądek chłopa weźmie górę. Poglądy te rozwija autor bardzo trafnie w sposób następujący:

„Bezstronny i trzeźwy, na obserwacyi oparty sąd nie może nie doprowadzić do przeświadczenia, że lud nasz szczerze religijny, namiętnie kochający rolę, która go żywi, posiadający bardzo wiele rodzinnych i prawdziwie polskich pierwiastków, jest materyałem zdrowym i dla budowy przyszłości naszej bezwarunkowo dobrym. W tej chwili, w zaraniu ruchu ludowego, rzeczywistość nie zaspokaja pewnie ani naszej ideologii, ani też nadawnej sielankowych uczuć — praktyczny jednak polityk wie, że każda budowa i każdy postęp społeczny odbywa się wśród powolnego i mozolnego procesu. Przyzwyczailiśmy się przez długie lata, bo od Konstytucyi 3 Maja operować pojęciem „lud", jako czynnikiem składnikiem programu narodowego odrodzenia; nic zatem naturalniejszego, że zagadnienie stanów ludowych, zmierzające wywołało w umysłach trudność zastąpienia tego abstrakcyjnego terminu konkretnym: chłopa w gminach i powiatach galicyjskich. W umieniu tego czynnika, występującego po raz pierwszy w politycznem — normalnem, nie wyjątkowem — życiu politycznem, zabrali głos agitatorowie ludowi. Na prowodyrów tych patrzano się przez szkła powiększające. Przeceniono trwałość ich wpływu i ich wewnętrznej siły. Ludzie o prawdziwym ideale i prawdziwej w niego wierze, ludzie poświęcający wszystko a nawet życie dla tego świętego ognia, mogą wywrzeć wpływ nieobliczalny, i na szerokie masy. Ludzie jednak, w których płomień jest sztucznym, jakby dekoracyjnym, kiedy jest całopaleniem dla własnej ambicyi lub zysków, to w trwałe gorejące ognisko nie jest w stanie zamienić się i nie zasypie. Mimo wiary tylko dlatego wpływ pozyskali, że umieli chwycić za bijący puls życiowy i odczuć nastrój ludowy, że znali technikę agitacyi i wiedzieli, iż lud pozyskuje się dzisiaj działaniem nie na rozum, lecz na uczucie, nie gruntownym programem i powolną pracą, lecz urokiem swojej osoby i sukni, — stanowczem twierdzeniem bez udowadniania tych twierdzeń, a przedewszystkiem ciągłem powtarzaniem tych samych pojęć i zwrotów. Metoda ta jednak postępowania, przejęta żywcem z socyalistycznej propagandy, przystosowana zatem do żywiołów miejskich, więcej ruchliwych i ciągle się zmieniających, a zakreślająca sobie, jako główny cel: jak najszybsze zelektryzowanie mas — nosiła w sobie od początku zarod śmierci. Przeelektryzowywanie się w obietnicach mogło udział wpływ chwilowy, niewypełnienie jednak tych obietnic wywołuje gwałtowną reakcyę; bo chłop czeka cierpliwie na zrealizowanie danych przyrzeczeń, jeżeli jednak spełnienia ich nie widzi, traci wszelkie zaufanie. Proces ten już się rozgrywa. Między pozytywnym, zdrowym rozsądkiem chłopa, a kuglarstwem agitatorów jest istotna sprzeczność, która przeceniane znaczenie prowodyrów wiedzie do bliskiego bankructwa".

Zdaniem autora partya konserwatywna od razu chwyciła się błędnej taktyki wobec ruchu ludowego, gdyż nie miała należytego zrozumienia jego genezy i konieczności. Ruch ten wytworzył się głównie z powodu wzmagającej się nędzy ekonomicznej: lud szukał na nią ratunku i ludzi, którzy mu wskazali drogi ratunku. Nędza ludu była wynikiem niezdrowych stosunków agrarnych, więc nikt nie był tak powołany do pospieszenia ludowi z dobrą radą jak inteligencya rolnicza, a więc partya konserwatywna. Tymczasem postąpiono tu niezręcznie. Zamiast ująć ruch ludowy w swoje ręce, skierować go na tory pozytywnej pracy ekonomicznej i od razu postawić program praktycznych reform, stanęła ta partya konserwatywna powstrzymując go sztucznymi środkami i ograniczyła się do czystej krytyki prądów radykalnych. W ten sposób nadała sobie stronnictwo konserwatywne w stosunku do ludu piętno partyi krytycznej a nie czynnej, a tem partyi, która nie umie sobie zjednać mas. To pociągnęło za sobą bardzo szkodliwe następstwa. Lud nabierał przekonania, że od konserwatystów nie może się spodziewać nic dla siebie i rzucił się w objęcia tych, którzy mu obiecywali raj na ziemi. Jak w fortecach zamknęli się konserwatyści w Krakowie, Lwowie i niektórych większych ośrodkach i stracili konieczną styczność z ludem, który dzisiaj widzi w nich nie dobroczyńców, ale przeciwników i nieufność. Z powodu braku organizacyi czują się dziś konserwatyści odosobnieni i bezsilni, partya konserwatywna staje się coraz bardziej wojującą, a jako ekonomiczną i nie tylko ... a sztabem bez armii i tracąc się na

je przekonanie, że się opiera na szerokich masach.

„Tymczasem — jak słusznie podnosi autor — trzeba liczyć się z faktem, że w nowoczesnym ustroju politycznym znaczenie i potęga mas ludowych nietylko się nie zmniejsza, ale owszem wzrasta — że każda praca dla dobra kraju i przyszłości będzie bezskuteczną, jeżeli na tych, którzy tej pracy przodują, lud będzie patrzył z niechęcią, nieufnością i uprzedzeniem w pracy tej nie biorąc serdecznego udziału. Wszyscy więc politycy i zdobywcy dokonali o tem wiedzieli: przez szereg zdobytego poznania duszy, myśli, uczuć i pragnień ludu, przez umiejętność zbliżenia się do jego codziennego życia i potrzeb, umieli go zyskać i pchnąć w kierunku dla ojczyzny korzystnym, pod tym względem nie mieliśmy w dotychczas szczęśliwej ręki. Z ludem postępowano więcej sztucznie niż realnie: uważano go albo za materyał surowy, do budowy społecznej jeszcze nie odpowiedni — albo za materyał wyłącznie do tej budowy przydatny — albo wreszcie za materyał wybuchowy, najwłaściwszy do rozsadzenia dawnych fundamentów. Powstały też hasła jednostronne i ciasne: „dla ludu lecz bez ludu" albo też „wszystko dla ludu", albo wreszcie ostatnie „polityczne uświadomienie ludu i bezpośrednie tajne głowanie". I z tych haseł i przekonań wynikł: albo jakiś nieszczery i zaskakujący się w sobie egoizm klasowy, albo radykalizm dziki i krwawy, albo też wreszcie sentymentalizm".

Wskazawszy te wady i zaniedbania, zadaje autor sobie pytanie, co właściwie robić należy i jak zabrać się do pracy. Owóż przedewszystkiem ostrzega, że ani świadome do brodziejstwa, ani najszczersza dobroczynność, ani wszelkie wiece, odczyty, zebrania i konferencye polityczne do niczego nie doprowadzą. Chłop nasz bowiem ani nie ceni, ani nie pamięta datków z łaski, a w jedyne polityczny akcyi partya konserwatywna stronnictwem radykalnym nie dorówna, bo nie posiada takiego arsenału środków regulacyjnych.

„Pozostaje więc — pisze autor — jedna tylko wielka dziedzina, dla wszystkich najważniejsza i najbliższa: dziedzina pracy ekonomicznej. Na tem polu wszyscy, bez różnicy przekonań politycznych i mimo chwilowych uprzedzeń mogą razem się zejść i współdziałać, a nici narodowe na tym wspólnym warsztacie mogą z czasem stać się największą spójnią, bo oparta na realnej podstawie. W kraju było dotychczas daleko większe zrozumienie zadań wielkiej polityki, niż codziennych ekonomicznych zjawisk i potrzeb. Tą wielką polityką — konieczną zresztą ze względu na naszą historyczną przeszłość i przyszłość — kierowała partya konserwatywna z wielkim sukcesem; powodzeniem jednak tej partyi kraju mierzyła więcej jego stanowiskiem politycznem we Wiedniu, niż jego rzeczywistem, materyalnem i społecznem położeniem. Rydwan państwowy absorbował wszystkie siły, a zajęcie się z kraju i zrywanie czucia z jego codziennem życiem nie pozwoliły dojrzeć tych ciemnych punktów, które coraz bardziej rosły, grożąc burzą i zniszczeniem — to jest: coraz smutniejszych i cięższych stosunków ekonomicznych. A jednak te stosunki grają obecnie przeważną rolę w całym świecie; od nich zależy przyszłość i zwycięstwo narodów, a nietrzymanie ręki na ich pulsie naraża na większe klęski, niż dawne wojny i zarazy. Obecnie zatem to, co zaniedbano, należy odrobić, a podejmując ten trud, nie rozstrzelać swej działalności, lecz całą energię zwrócić w jednym kierunku i skupić na punkcie najwięcej zagrożonym. Punktem takim jest u nas bez zaprzeczenia rolnictwo, bo temu zajęciu oddaje się prawie ⅔ części ludności, a jej położenie materyalne decyduje o przyszłości całego kraju. Nasze zaś stosunki agrarne przedstawiają opłakany widok. Obdłużenie i rozdrobnienie gruntów, zanik średniej własności z każdym rokiem postępuje, technika rolnicza upada, a ogólne zubożenie w przerażający sposób się szerzy. Akcya więc energiczna i świadoma celu jest koniecznością chwili, zwłaszcza, że takie zerwanie się do ratunku musi nas wyrwać z dotychczasowego apatyi.

„W akcyi tej powinniśmy przedewszystkiem polegać na własnych siłach i wytyczyć jej plan dwa kierunki: jeden w wielkim stylu a drugi drobniejszy, lecz w skutkach niesłychanie ważny, pracy lokalnej. Praca w wielkim stylu — to reforma ustawodawstwa agrarnego, kwestya emigracyi, wewnętrznej kolonizacyi, parcelacyi i kredytu; praca lokalna — to najdokładniejsze poznanie każdego powiatu, ulepszenie miejscowych stosunków i wyzyskanie naturalnych bogactw, wreszcie tworzenie całego szeregu stowarzyszeń polegających na samopomocy".

Powaźna ta i rozumna rozprawa powinna zwrócić na siebie uwagę szerokiego ogółu i dać impuls nietylko do teoretycznych dyskusyj, ale i do czynu, którego tak bardzo nam potrzeba.

Proces Dreyfusa.

(Telegram Przeglądu).

Rennes 17 sierpnia. Na wczorajszej rozprawie zeznał świadek senator Guerin, że tajnych akt których nie znał i o winie Dreyfusa słyszał tylko z ust jenerała Merciera, który w roku 1894 w swojego gabinetu zaprosił i tam mu o wszystkiem opowiadał. Później świadek Dreyfusa dowiedział się dopiero z procesu Zoli, przedtem zaś wiedział o tem tylko od Merciera i Lebrun-Renaulta.

Następnym świadkiem był Lebon, b. minister do kolonii. Komisarz rządowy Carrière zabrał głos celem usprawiedliwienia, dlaczego Lebon jest świadkiem zacytował. Stało się to mianowicie dlatego, że dzienniki zamieściły rozmaite pogłoski o pobycie Dreyfusa na Wyspie dyabelskiej, w których często powtarza się nazwisko Lebona, jako tego, który wydawał rozkazy, jak z Dreyfusem należy traktować.

Jeżeli świadek przekonany jest o winie Dreyfusa głęboko przekonany i nie chodziłoby za tem, żeby go ukarać tę samą karę, na jaką skazano go poprzednio.

Zdaniem świadka niesłusznem jest twierdzenie, że surowy sposób, którą Dreyfus został traktowany, była okrucieństwem w stosunku do jego winy.

Jeżeli świadek wydał przeciw Dreyfusowi, jako prezes zesłańców, nadzwyczajne surowe rozporządzenia, to spowodowany był do tego koniecznością, gdyż dowiedział się, że rodzina robi usiłowania, aby uwolnić deportowanego przez rząd więźnia. Oprócz tego p. doniesiono mu, że statek jakiś znajduje się bardzo blisko wyspy, bo tylko o 2 godziny drogi i że ma polecenie uprowadzenia Dreyfusa. Wobec tego świadek wydał ostre nakazy, jak strzedz więźnia. „Gdybym dziś znalazł się w podobnem położeniu — kończył Lebon — tobym tak samo postąpił. Przyznaję też, żem kazał Dreyfusa bez wahania zastrzelić za pierwszym śladem usiłowanej ucieczki."

Na żądanie obrońcy Demange'a odczytano ogłoszone już częściowo w dziennikach sprawozdanie gubernatora Wyspy Dyabelskiej o obchodzeniu się z Dreyfusem podczas jego tam pobytu. Ze sprawozdania tego wynika istotnie, że obchodzenie się owo było bardzo srogie. Naprzykład przez dwa miesiące trzymano w łańcuchach Dreyfusa, mimo, że nie objawiał chęci ucieczki. Przyznano tam także, iż Dreyfus wobec tak srogiego traktowania oświadczył lekarzom, że jeżeli tak dłużej potrwa, to on dostanie pomięszania zmysłów chyba, bo czuje już, że siły jego się wyczerpują.

Lebon wezwany do oświadczenia się na to sprawozdanie, odpowiedział, że jego zdaniem dokument ten jest conajmniej stronniczym. On zresztą nic nie wiedział o złym stanie zdrowia Dreyfusa, gdyby się był o tem dowiedział, byłby rozkazał, aby się z nim obchodzono jak z każdym innym chorym więźniem.

Przesłuchana z kolei wdowa po pułkowniku Henrym starała się usprawiedliwić i oczyścić pamięć swojego męża i utrzymywała, że działał w interesie kraju i armii, skompromitowanej przez szpiegów.

Przesłuchano następnie jenerała Rogeta, który powiedział, iż nie wierzy, aby to Esterhazy istotnie napisał bordereau. Esterhazy zdaniem jego bowiem jest wprawdzie awanturnikiem i kłamcą, ale nie jest zdrajcą. Zresztą wyliczonych w bordereau dokumentów nie mógł wydać ani Esterhazy, ani pułkownik Henry, a świadek jest mocno przekonany, iż nie kto inny, jak Dreyfus jest zdrajcą.

Jenerał Roget wyraził dalej przekonanie, że bordereau zostało napisane przez Dreyfusa. Przy tej sposobności zaznaczył, jak to pewien zagraniczny attaché (mowa jest o Szwarzkoppenie) w niesłychanie lekkomyślny sposób zostawia kompromitujące papiery na swojem biurku. „Nie można się dziwić — dodał Roget ironicznie — jeżeli te papiery znajdą się potem w koszu i jeszcze dalej".

Następnie Roget zaprodukował dwa listy wymienione pomiędzy dwoma ajentami politycznymi państw obcych; w listach tych — mówił Roget — przychodzi dwa razy jedno i to samo nazwisko francuskiego oficera — jest to nazwisko Dreyfusa — natomiast o Esterhazym niema tam wcale wzmianki". Potem jenerał Roget mówił o dokumencie zaczynającym się od słów „cette canaille de D." i oświadczył, że niewątpliwie odnosił się on do Dreyfusa, bo niemożna było wynaleść innego oficera, którego nazwisko zaczynałoby się od litery D. Przy tych słowach jenerał Roget wpatrywał się mocno w Dreyfusa — który jednak zbył to gestem lekceważącym.

Dalej Roget mówił o śledztwie zarządzonem przez Picquarta i wyraził zdanie, iż Picquart używał niedozwolonych środków, celem udowodnienia niewinności Dreyfusa. „Picquart przez szereg lat roztrwonił na ten cel przeszło 100.000 franków aby za tę cenę rzucić podejrzenie na niewinnego a nieszczęśliwego oficera, który nic nie uczynił (mowa o Esterhazym). Suma owa została zaoszczędzona z funduszów wojskowego biura informacyjnego przez pułkownika Sandhera i stanowiła niejako jego rezerwę, którą Picquart w całości roztrwonił".

Demange potrząsa głową powątpiewająco.

Roget: No, możem sumę przesadził, za jej wysokość nie ręczę.

Wreszcie Roget zrobił Picquartowi zarzut, że ukrył jeden dokument, obciążający Dreyfusa.

Prezydent Jouaust wobec widocznego zmęczenia świadka oznajmił następnie, że dalsze jego przesłuchanie odracza do dnia następnego godziny w pół do 7-mej rano. Przed tem jednakże zapytał Dreyfusa co ma do oświadczenia na zeznania jenerała Rogeta.

Dreyfus z widocznem rozdrażnieniem: „Przechodzę tutaj straszne tortury codziennie przez kilka godzin, w tej sali ranią mi serce i rozdzierają je na kawały. Jestto straszna męka zadawana wiernemu i lojalnemu żołnierzowi, który nawet na zarzuty odpowiedzieć nie może".

Prezydent Jouaust odpowiedział na to Dreyfusowi, że ma prawo zabierać głos po zeznaniach każdego ze świadków i że trybunał mu i nadal prawa tego nie odmówi.

Na tem posiedzenie zamknięto, zaburzeń nie było żadnych.

Echa z wód.

Sopoty dnia 8 sierpnia 1899.

Sopoty, to z każdym rokiem piękniejsza i przyjemniejsza miejscowość, położona prześlicznie u stóp gór, ładnym lasem poszytych, nad rozległą zatoką pucką, którą blisko 7-mio milowem ramieniem otacza półwysep Hela. — Sopoty, to dziś i miasto i wieś zarazem, wspaniały bulwar i zaścianek, w którym opłotki tworzą parawany dość przejrzyste, aby ciekawi mogli podglądać tajemnice życia domowego Naturalnie, gdyby ono na prawdę egzystowało a nie było kompletnie życiem publicznem, to w wspaniałym parku, to w cieniu drzew bulwarowych restauracyi, kawiarń, cukierń, co często według miejscowego zwyczaju w jednem się wszystko jednoczy, to na długim drewnianym pomoście, dokąd statki przybijają, bądź wreszcie na deptaku z wszystkich stron otoczonym restauracyami z doborowem piwem monachijskiem, grodziskiem (grätzer) o szczególniejszym smaku, przez amatorów bardzo zachwalanem, a które kilka browarów w Grodzisku pod Poznaniem wyrabiają. — Noc jedna tylko gromadzi nas tu wszystkich — dzień zaś rozprasza, gdyż dogodne środki komunikacyjne ułatwiają tak bliższe jak dalsze wycieczki, których tu mnogość wielka w promieniu mil kilku, tak od strony lądu, jak i morza; dość gdy wspomnę, że koleją można się dostać co pół godziny do Gdańska, Oliwy, Langfuru, z dalszych zaś wycieczek do Kartuz i Malborga w jedną, do Zagórza, Pucka, Wejherowa w drugą stronę. — Morzem znowu do Oksywii, Pucka, Heli, wreszcie do Brzeźna, Westerplatty, Nowego portu itd. Wszystkie te miejscowości, które położone tuż nad morzem, zazdroszczą naszym Sopotom powodzenia i z każdym dniem coraz energiczniej stają z niemi do walki konkurencyjnej, jednak zwycięstwo ich niepewne — Sopoty przez swoje zdrowe położenie będą zawsze prym trzymać. Życie też nasze tutaj upływa na ciągłem projektowaniu wycieczek bliższych i dalszych lub wreszcie bardzo bliskich, do których zaliczę przejażdżki łodzią po morzu

Jako miejsce kuracyjne są Sopoty miejscem pierwszorzędnem. Woda morska jest tu bardzo słona, dno morza piaszczyste, utworzone przez obszerną ławicę piasku nad brzegiem. Korzystają z niej więc na wielką skalę dzieci wraz z matkami i służbą, przez dzień cały się bawiąc w piasku. Fala, nie zawsze silna, nie bije tak, jak w innych kąpielowych miejscowościach, położonych przy otwartem morzu. Wynagradza to powietrze, balsamiczną wonią przepełnione, a pochodzące z lasów, otaczających Sopoty. Wielką zaletą Sopot jest brak komarów, much itp. dręczycieli; nie jest on zupełny, to prawda, ale w rzeczywistości jest ich tak mało, że zarząd miejscowości kąpielowych w swoich cyrkularzach najwyraźniej w celu zareklamowania miejscowości brak ich zupełny zaznacza.

Przy tem są Sopoty jedyną miejscowością kąpielową, położoną nad morzem polskiem. Czujemy się tu jak u siebie, wszędzie bowiem posługujemy się językiem polskim, wszędzie nas rozumieją. Szczególnie mile uderza spotykanie się z poczciwym ludem polsko-kaszubskim, który strzeże, o ile może, mowy swej ojczystej a mrówczą pracą ziemi kawałka. — Byłem pomiędzy nimi, wnikałem w ich duszę, ucieszyłem się niezmiernie, widząc ją polską i szczerze przywiązaną do naszej św. wiary. Wielu z nich dużo czyta, prenumerują polskie pisma jak *Gazetę Gdańską, Gazetę Grudziądzką* i *Pielgrzyma* — inteligencya polska tych stron robi co może, zaś prace naszych Kętrzyńskich i Ramułtów właśnie tutaj olbrzymie wyświadczyły przysługi.

Co do języka, to dużo spotykałem tu Kaszubów, mówiących ze mną po polsku (mową wyuczoną z ksiąg polskich i pism), a tylko na moje wyraźne żądanie mówili kaszubską gwarą. Z Kaszubami, jak i Mazurami, do których właśnie ztąd podążę, będzie coraz lepiej, coraz więcej będą Polakami, im więcej będzie np takich działaczy politycznych, jak Wiktor Kulerski, tu w Sopotach i Grudziądzu, redaktor i wydawca *Gazety Grudziądzkiej*.

Tak jest w okolicy Sopot, w samych Sopotach, ale i tu wartoby jeszcze wzmocnić nasze posterunki. Dotychczas jest tu „Dom polski", własność Kulerskiego i pensyonat pani z Chmielewskich Deichsel. Otóż gdyby nawet jeszcze 3-ci i 4-ty pensyonat polski przybył, powodziłoby im się dobrze, szczególniej zaś, gdyby się zawiązało towarzystwo akcyjne celem nabycia posesyi p. Wiktora Kulerskiego, parceli blisko 30 metrów kwadratowych, a to celem postawienia na niej okazałego gmachu na pensyonat, hotel itp. Posesya ta bowiem jest o 3-ech frontach, położona w najgłówniejszym punkcie przy zbiegu trzech głównych ulic. Wartałoby, aby nasi kapitaliści lub przedsiębiorcy zastanowili się nad tem więcej, że p. Kulerski absolutnie parceli tej Niemcom nie ma zamiaru oddać, lubo że już 80 tysięcy marek mu ofiarowano. „Dom polski" z swymi napisami polskimi z 3-ech stron z pensyonatem, z wyborną kuchnią polską pod osobistym kierunkiem p. Józefy Kulerskiej, to sól w oku Niemcom tem więcej, że na prost znajduje się kircha protestancka.

W świecie handlowym dużo tu Polaków, polskość ta jednak wygląda, jakby była schowana pod płaszczykiem, na szyldach nie widać napisów polskich, imię zwykle albo znaczone jest pierwszą literą, albo też całe obok polskiego nazwiska po niemiecku napisane. Nie umieją tak w Królestwie lub gdzieindziej podawać imienia w dwóch językach. Tem wabiliby więcej publiczność polską do swych sklepów, niżli często spostrzeganymi napisami „Usługa polska", którymi posługują się już i kupcy niemieccy. Polaków dotychczas przybyło do Sopot przeszło 1400 osób, dotychczas najwięcej osób z Warszawy i ze Lwowa, z Krakowa mniej, z Poznańskiego i Prus zachodnich zjeżdżają dopiero po żniwach, więc po 15 tym sierpnia. Osób wszystkich w tym sezonie do 10 tysięcy, ludności miejscowej 10 tysięcy. zaś w niedzielę lub święto tysiące i dziesiątki tysięcy przybywają co pół godziny z Gdańska.

Witelliusz.

† Adolf Abrahamowicz.

Adolf Abrahamowicz, o którego śmierci doniósł wczoraj telegram, urodził się we Lwowie dnia 7 listopada 1849. Tu się wychował i tu też rozpoczął swą działalność pisarską. W r. 1880 ukazała się na scenie lwowskiej jednoaktówka jego, pt. „Dwie teściowe", osnuta na tle życia kąpielowego. W utworze tym przyjętym nadzwyczaj przychylnie zaznaczył się odrazu kierunek, w którym podążyć miał talent młodego wówczas pisarza. Zabawić słuchacza charakterystyką znanych mu postaci lub sytuacyi, podchwyconą na gorącym uczynku, wyśmiać tę lub ową słabostkę ludzką, ale bez podawania w pogardę jakiejś całej grupy ludzi to zadanie artystyczne, które śp. Abrahamowicz postawił sobie u progu swej karyery literackiej i które konsekwentnie aż do końca przeprowadził. Ramami artystycznemi, w których śp. Abrahamowicz zamykał wesołe rezultaty swojej obserwacyi, stała się krotochwila.

Po „Dwóch teściowych" nastąpił „Inserat", potem „Gwałtu on ma bzika", „Na złodzieju czapka gore", „Po burzy", „Pierwsza próba", „Stare gogi", „Vis á vis", „Przedwyborcze zgromadzenie", „Baszy-bużek", „Adwokat bez klientów", „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz", „Nihiliści", „Mąż z grzeczności", „Teść", „Oddajcie mi żonę", „Dobry numer" i „Pospolite ruszenie". Oto suchy spis utworów dramatycznych śp. Adolfa Abrahamowicza, które po kolei przesuwały się przez naszą scenę. Kto jednakże w ciągu ostatnich dwudziestu lat patrzył na scenę polską, ten poza wątłą i nic nie mówiącą gazą tych tytułów, dostrzeże ogromną galeryę, tryskających życiem figur i pełnych werwy sytuacyi, okraszonych pogodnym uśmiechem satyryka i humorysty. Pomiędzy tymi większymi i mniejszymi utworami pod względem wartości nie wszystkie są sobie równe. Niektóre schodziły ze sceny już po krótkim żywocie, większość ich jednak zdobyła sobie szturmem uznanie, i weszła do stałego repertuaru teatrów polskich tak, że sceny naszej z ostatnich lat dziesiątków nie można sobie pomyśleć bez fizyognomii autorskiej śp. Abrahamowicza.

Oprócz powyżej omówionych zalet ogólnych, zawdzięczały krotochwile śp. Abrahamowicza popularność swoją także temu, że przedstawiały wypadki i ludzi, z którymi w życiu słuchacz ciągle się spotykał. Typów dostarczały mu przeważnie salony szlacheckie, mieszczaństwa i sfer urzędniczych. Nie znaczy to jednak, żeby ś. p. Abrahamowicz, przenosił na scenę osoby lub wypadki rzeczywiste. Nie, on tylko umiał zaobserwowywać cechy komiczne, wspólne pewnym gatunkom ludzi, wlewał w nie życie indywidyalne, tak, że słuchacz miał przed sobą figurę, o której mógłby powiedzieć, że zna ją z widzenia, ale nie z nazwiska. Dzięki temu nikt nie mógł mieć do niego osobistych pretensyi, choć może w szczegółach charakterystyki siebie odnajdywał. Dotyczy to specyalnie Lwowian, z pośród których ś. p. Abrahamowicz czerpał materyał do swej obserwacyi tak, że możnaby go nazwać do pewnego stopnia specyficznie lwowskim komedyopisarzem. Komedye jego, choć grane z powodzeniem na wszystkich scenach polskich, a niektóre z nich nawet na czeskich i niemieckich, największem uznaniem cieszyły się też na scenie skarbkowskiej. Tę lwowskość ich podnosiło jeszcze i to, że śp. Abrahamowicz pisał je przeważnie do spółki z artystami sceny lwowskiej Lubiczem, Kwiecińskim, Podwyszyńskim i Ruszkowskim. Działo się to zazwyczaj tak, że ś. p. Abrahamowicz, który nie miał czasu ani cierpliwości wykańczać swoich komedyj, układał je sam w myśli, zaznaczał gdzie kto co ma mówić, za pomocą pierwszych wyrazów, a pomagający mu artyści mieli tylko obowiązek powypisywać słowa dyalogu. W ten sposób pochwytane przez ś p. Adolfa typy ze świata lwowskiego, wchodziły na scenę przystosowane do jej wymogów przez artystów, którzy także zżyci byli ze światem, z którego wyszły te typy.

Wreszcie nietylko lwowskim charakterem sztuk swoich umiał się ś p. Abrahamowicz zapisać wdzięcznie w pamięci Lwowian. Przebywając tu od dziecka zżył się on z Lwowianami tak, że z wyjątkiem polityki, której on sam wcale nie uprawiał, a której znowu całkiem oddał się brat jego Dawid, żadna niemal sfera codziennego życia we Lwowie nie obeszła się bez niego.

Wesołego usposobienia, śp. Adolf Abrahamowicz chętnie brał w zabawach Lwowian i znanym tu był jako wodzirej o wielkiej werwie i pomysłowości. W ostatnich dopiero kilku latach nawiedzony ciężką chorobą usunął się w zacisze domowe najprzód do Czerniowiec a potem do majątku swego Targowicy pod Kołomyją. Tu po długich cierpieniach zabrała go śmierć jeszcze w sile wieku, bo dopiero w 50 roku życia. Do żalu, jaki towarzyszyszy trumnie śp. Adolfa w drodze do mogiły, mięsza się też dziwna rzewność, jaka budzi się w nas, ilekroć powaga śmierci powlecze oblicze, które przywykliśmy byli widzieć zawsze uśmiechniętem. Takiem było dla nas zawsze oblicze śp. Adolfa, który bawił się z nami poczynając od sceny, a kończąc na drobnem, towarzyskiem zebraniu. To też my, Lwowianie, głębiej odczuwając stratę jego, jako jednego z najsympatyczniejszych z nas, posyłamy za nim głęboko smutne słowa: „Cześć jego pamięci!"

Mały Feljeton.

(Odpowiedź na wiersz pani S. G. w rubryce „Nadesłane" w nrze 186 „Przeglądu").

Na sezon ogórkowy nową plotkę macie:
Nie lubię złych poetów w nudno-czułej szacie.

N.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Radzca dworu i naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Seferowicz rozpoczął urlop; kierownictwo Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca Emil Gaberle.

Wiadomości urzędowe Inżynier-adjunkt kolei państwowych Rudolf Schrimpf mianowany został inżynierem dla państwowej służby budowniczej w Galicyi.

Wydział krajowego towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie zawiadamia wszystkich PT. członków i hodowców, że pomimo licznych zgłoszeń, zamierzonej wystawy drobiu w jesieni b. r nie urządzi, a to z powodu odbyć się mającej we wrześniu wystawy w Jarosławiu.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na zapomogi z fundacyi jubileuszowej im. Adolfa br. Jorkascha-Kocha dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych X i XI rangi z wyjątkiem po urzędnikach konceptowych, oraz na zapomogi z fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie dla wdów i sierót po urzędnikach tego okręgu sądowego w IX, X i XI randze. Termin do 20 września.

Rozprawa Witołda Wolańskiego, oskarżonego o oszustwo, odbędzie się dnia 7 września przed lwowskim sądem przysięgłych. Oskarżonego bronić będzie adw. dr. Grek.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Zamianowany administratorem parafii w Rybnej ks. Józef Kozik, dotychczasowy wikaryusz tamtejszy. Na probostwo w Rybnej ogłoszono konkurs z terminem do 15 września. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk księcia biskupa Puzyny następujący alumni: Józef Batko, Kazimierz Buzała, Franciszek Foryś, Karol Gelata, Stanisław Łopatowski, Wojciech Majchrowicz, Jan Marszał, Andrzej Mytkowicz, Józef Nowak, Józef Sandacz, Jan Waśniowski; ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy: Franciszek Chylaszek, Hugo Dylla, Józef Góral, Stanisław Konieczny, Hugo Król, Paweł Miksa; z Zakonu OO. Cystersów: Marcin Orawiec.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni: ks. prałat Kalikst Gross, proboszcz w Wojutyczach, zamianowany został honorowym asesorem konsystorza biskupiego. Otrzymali *usum Roch. et Mant.* ks. Józef Stafiej, proboszcz w Staromieściu i ks. Edward Kotecki, proboszcz w Borku-Starym; *usum exposit. canon.* ks. Franciszek Majcher, prob. w Chmielniku, ks. Roman Malinowski w Słocinie i ks. Walenty Mazurek, proboszcz w Kraczkowy. Zamianowani: ks. prałat Jan Dornwald, proboszcz w Samborze dziekanem samborskim, delegatem ordynaryatu bisk. do rady szkolnej okręgowej w Samborze i nadzorcą nauki religii w gimnazyum samborskiem; ks. Wojciech Mach, prob. w Chyrowie wicedziekanem samborskim. Ks. Ignacy Kołeczek, wikary w Jasionowie administratorem excurrendo w Jaćmierzu. Prezentę otrzymali: ks. Teofil Dzierzyński, proboszcz w Żurawicy, na probostwo w Dobrzechowie i ks. Karol Kłeczek, administrator w Korczynie na probostwo w Korczynie. — Przeniesieni wikarzy: ks. Wojciech Janusz z Łańcuta do Przeworska i ks. Ludwik Bukała z Przeworska do Łańcuta.

Sanatoryum dla suchotników. Lwowska Kasa chorych, chcąc utworzyć sanatoryum dla robotników chorych na suchoty, rozpisała oferty na grunt odpowiedni, a ewentualnie także i lokal. Otóż obecnie nadeszła już jedna oferta. Mianowicie ks. Niebyłowiec z Perehińska ofiarowuje za 12.000 zł. swój

dom w Perehińsku o czterdziestu pokojach i pięć morgów gruntu.

Zmiana wyznania. Bernard Bernfeld, młody izraelita z Sasowa przybył we wtorek do Lwowa i zgłosił się do gwardyana klasztoru OO. Franciszkanów z prośbą o chrzest św. Matka jego, Sara, chciała przy pomocy policyi zmusić syna do zaniechania tego zamiaru, ale policya odmówiła interwencyi w tej sprawie, ponieważ Bernard jako 15-letni chłopak ma prawo zmienić wyznanie stosownie do swych zapatrywań. Chrzest Bernfelda nastąpi za dni kilka.

Ze zdrojowisk. Do Rabki przybyło od początku sezonu do dnia 10 bm. 1683 osób.

Styka contra Paderewski. Jak wiadomo, konsorcyum warszawskie z Paderewskim na czele umówiło się z artystą-malarzem p. Styką, że za cenę 13.500 rubli wykona dwie dyoramy do panoramy „Golgota". Gdy na czas oznaczony, p. Styka pierwszej dyoramy nie wykonał, rozwiązało konsorcyum z nim umowę. P. Styka skarżył do sądu o zapłacenie raty pierwszej w kwocie 4.500 zł i przez sąd krajowy wyższy w Krakowie z pretensyą swą oddalony został. Obecnie trybunał najwyższy w Wiedniu ten wyrok sądu krajowego wyższego w Krakowie zatwierdził.

Samobójstwo Lwowianina w Rymanowie. Z Rymanowa donoszą: W poniedziałek wieczorem targnął się na swoje życie, bawiący w tutejszych kąpielach Maryan Gołębiowski, urzędnik galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie. Korzystając z chwilowej nieobecności żony, oblał się naftą i podpalił. Zdołano wprawdzie ugasić płomienie, które objęły w jednej chwili nieszczęśliwego, lecz odniósł on tak silne poparzenia na całem ciele, że życiu jego poważne zagraża niebezpieczeństwo. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił Gołębiowskiemu dr. Regiec; przybył także lekarz zdrojowy dr. Dukiet i założył opatrunki. Ciężko chorego Gołębiowskiego odwieziono w nocy do szpitala w Sanoku. — Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyczyną rozpaczliwego kroku był u Gołębiowskiego rozstrój nerwowy, wywołany sprawami gal. Kasy oszczędności. — Niedawno Gołębiowski wydalił się był z domu i przez dwie doby błąkał się po lesie. W poniedziałek zaś wracając z żoną z przechadzki, utrzymywał, że [illegible] z lasu". Tuż potem dokonał zamachu na swoje życie.

Wydrwigrosz. Po wschodniej Galicyi wałęsał się od pewnego czasu młody człowiek, niejaki Zygmunt Stroński, który [illegible] seminaryum duchownego i wyłudzał od księży zapomogi na leczenie katarakty, z powodu której musiał porzucić seminaryum. W istocie miał on na jednem oku bielmo. Aresztowano go, a śledztwo wykryło, że rzekomy kleryk [illegible] w Stanisławowskiem, że nie ma on żadnych studyów, uchodził już za nauczyciela, dziennikarza, prawnika i weterynarza, i że przesiadywał już w areszcie w Samborze, w Rudkach, Stryju i Gródku. Trybunał sądu stanisławowskiego skazał Strońskiego na osiem miesięcy ciężkiego więzienia.

Napad na policyanta. Ubiegłej nocy około godz. 3 kilku drabów, ukrytych w krzakach ogrodu jezuickiego, napadło znienacka na policyanta, pełniącego służbę koło gmachu sejmowego. [illegible] szamotanie, ale policyant zdołał jeszcze dobyć szabli i ciąć nią [illegible] w głowę. Na widok krwi wszyscy policyanta odstąpili i uciekli. Policyant zaś dał znać na inspekcyę, żądając przytrzymania złoczyńców z porąbaną głową, gdyby się taki zgłosił na stacyę ratunkową. Za parę godzin przybył rzeczywiście nieznany człowiek z ciężką raną na głowie od szabli. Tłumaczył się on, że go napadnięto w ulicy Pełczyńskiej, ale wykręt się na nic nie przydał; [illegible] Krzyżowskiego, a i reszta napastników wpadnie w ręce policyi.

„Adwokat nadworny i sądowy". Pisaliśmy przed paru dniami, jak się ów tytuł wytworzył i kto z niego korzysta. Obecnie dr. Roman Jakubowski zabiera w tej sprawie głos w „Czasie" i prostuje nieco szczegóły. Otóż tytuł „Hof und Gerichtsadvocat" nie jest — zdaniem dr. Jakubowskiego — skróceniem pojęcia: „Advocat bei den obersten Gerichtshöfen und Gerichten," bo nie ma w Austryi takiej kategoryi adwokatów, którzyby mieli wyłączne prawo zastępstwa przed najwyższymi trybunałami i sądami a owszem każdy adwokat w Austryi ma nieograniczone prawo zastępstwa stron przed wszystkimi sądami i władzami. A więc urzędującym we Wiedniu adwokatom nie przysługiwało żadne specyalne w tej mierze prawo. Tytuł „Hof-und Gerichtsadvocat" został nadany jeszcze przez Maryę Teresę kilku adwokatom wiedeńskim i był podobnem odznaczeniem, jak np. dla kupców i fabrykantów tytuł „Hoflieferant". A ponieważ [illegible] adwokaci uczynili byli przedstawienie, że wskutek tego stworzono niejako adwokatów klasy wyższej i niższej, więc nadano go następnie wszystkim adwokatom, urzędującym w Wiedniu. Z wszystkich adwokatów wiedeńskich (dziś liczy Wiedeń 931 adwokatów) stał się ten tytuł adwokata nadwornego i sądowego anomalią rażącą, jakkolwiek całkiem legalną; [illegible] jest chyba wyjątkowo uzdolnionym i jakimś wogóle wyższym, kiedy [illegible] „dwór cesarski" [illegible] pomocy używa. [illegible] „adwokat nadworny i sądowy" ma z „cesarskim dworem" żadnej styczności.

Co do tytułu „adwokat krajowy", to — jak objaśnia dr. Jakubowski — jest to tytuł zwyczajowy, [illegible] na prowincyi (poza Wiedniem) w miejscowościach, gdzie przed organizacyą sądową z r. 1848 były [illegible] t. zw. „Landrechte"; a tylko w takich miejscowościach [illegible]. Tytuł „adwokat krajowy" jest więc tylko zwyczajowy [illegible] burmistrzami, a chętnie też słyszą tytułowanie „panie prezydencie". Wedle dzisiejszych przepisów tedy jedynie legalnym tytułem dla adwokata praktykującego w Wiedniu jest „adwokat nadworny i sądowy", a dla wszystkich adwokatów w Austryi poza Wiedniem: „adwokat" — i tyle.

Pochodzenie i ojczyzna Don Juana. Dotychczas przypuszczano, że wzorem do typu Don Juana, na którego przygodach osnuto tylu poetów i kompozytorów [illegible] hiszpański szlachcic Miguel Manara, żyjący w 17-tym wieku [illegible]. Atoli według najnowszych badań, pochodziłby Don Juan z Korsyki. Istnieje mianowicie na Korsyce legenda o Don Juanie, w której oprócz znanych szczegółów, zawartych w legendzie hiszpańskiej, [illegible] szczęśliwa ofiara jego zapędów miłosnych odwróciła się odeń z oburzeniem, a uwodziciel musiał uciekać, aby uniknąć zemsty Korsykanów. Siostra Don Juana nosi w podaniu korsykańskiem nazwisko rodowe „Anfrino". Tak samo jednak nazywa się w podaniu hiszpańskiem matka Miguela Manary, widocznie więc między obu podaniami zachodzi jakiś związek.

Okoliczność ta pobudziła jednego z badaczy literackich do nowych poszukiwań, których rezultatem jest to, że ojciec i matka Don Juana należeli do słynnej z okrucieństw korsykańskiej rodziny Cinarchesi, którą rząd genueński skazał w końcu na wygnanie. Jeden z potomków tej rodziny osiadł w Hiszpanii i przybrał sobie po żonie Hiszpance nazwisko Marana. W kilkadziesiąt lat później jeden z Maranów ożenił się z Korsykanką, Girolamą Anfrino, a z małżeństwa tego urodził się w r. 1626 Miquel Marana, bohater legendy. Fakta te odkryte dopiero niedawno, zgadzają się zresztą w zupełności z dokumentami dotyczącemi Don Juana, a złożonemi w dwóch tomach w bibliotece narodowej w Paryżu, dokąd je z watykańskiej biblioteki zabrał ziomek Don Juana, Napoleon I. Dodać przytem warto, że dokumenta owe zebrano swego czasu z okazyi bardzo szczególnej: Z wielu stron mianowicie żądano kanonizowania Don Juana, który po młodości spędzonej na rozpuście, oddał się niezwykle surowej pokucie i umarł jako człowiek bardzo bogobojny i pobożny. W poczet świętych jak wiadomo nie przeszedł, natomiast jego awanturnicze przygody w inny sposób przysporzyły mu nieśmiertelności.

Rossini jako gastronom. Jednym z najłynniejszych smakoszów był Rossini. Złożywszy pióro, z takim samym zapałem i talentem wymyślał nowe, smaczne potrawy, jak komponował melodye. W Paryżu przyjaźnił się z kucharzem pewnego milionera — słynnym Carême. Mistrz ten sztuki kulinarnej niezmiernie wysoko cenił uznanie kompozytora, więc pewnego poranku posłał mu pasztet z dziczyzny w puszce z napisem: „Carême à Rossini"; ostatni odpowiedział bezwłocznie na grzeczność, posyłając kucharzowi nową jakąś melodyę z dedykacyą: „Rossini á Carême". Maestro przepadał za truflami, które wobec kierownika wiedeńskiego teatru, hr. Gallenberga scharakteryzował tak: „Trufle — to Mozart grzybów. Prócz trufli, nie wiem, z czemby porównać „Don Juana", bo i kompozycya ta i trufle mają to do siebie, że im więcej się ich używa, tem więcej odnajduje się w nich czaru i przyjemności". W ostatnich latach swego życia zajmował się Rossini żywo ekstraktami mięsnemi i podczas uczty wyraził się wobec gości humorystyczno-satyrycznie: „Któżby pomyślał, że amerykańskie woły staną się takimi dobroczyńcami ludzkości!"

Najmniejszy welocyped wykonał niedawno pewien włoski rzemieślnik. Welocyped zrobiony jest ze stali, ma 1 centymetr wysokości a półtora centymetra długości, a jest tak cieniutki, iż może się swobodnie toczyć po krawędzi talerza, postawionego kantem. Wszystkie jego szczegóły są wykonane niezmiernie subtelnie, nawet na przodzie umieszczona jest króciutka lampka z reflektorem.

Największym pijakiem na świecie jest według poszukiwań *Independance Belge* pewien Amerykanin, który ma 70 lat wieku, jest z profesyi lekarzem, a żyje w stanie Kentucky. Zaczął on pić już w 12-tym roku życia i codziennie wypija 20 do 25 szklanek whisky (angielska wódka) nie licząc wina i piwa. Ponieważ zaś jest on równocześnie człowiekiem praktycznym i lubi we wszystkiem dokładność, wyrachował przeto, że wogóle dotychczas wydał tylko na samą whisky przeszło 300.000 fr.

Zmarli. W Narolu ks. Leon Ziemiański, miejscowy proboszcz. — We Lwowie Elżbieta Ruziczka, z domu Mucharska, wdowa po sekretarzu Dyrekcyi skarbowej, lat 91.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +21 R. Bar. 750. Spada. Pogoda.

Wiedeń 17 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi brzmi: „Przeważnie pogodnie, sucho i ciepło".

Z filozofii życia.

Wzdłuż szarej, pyłem usianej, ostremi kamieniami najeżonej, kolącemi krzakami wysadzonej drogi życia siedziały rzędem Troski, oczekując na przechodniów.

Ilekroć zjawił się ktoś bez ciężaru na ramionach, jedna z Trosk wstawała i towarzyszyła przechodniowi, niekiedy tylko na przestrzeni kilkunastu kroków, niekiedy dalej, a niekiedy nawet do końca drogi.

Kiedyś na drodze ukazał się młodzian, pełen sił, energii i nadziei. Napróżno Troski zabiegały mu drogę, napróżno zaglądały mu w oczy. Młodzian szedł, nie spojrzawszy na żadną z nich, gdyż na prawem ramieniu niósł ukochane swoje dziewczę jasnowłose, z oczami, jak chabry, a ustami, jak wiśnie napoły rozcięte.

Szedł i szedł dalej. Już miał zginąć z oczu na zakręcie drogi, gdy najstarsza i najdoświadczeńsza z Trosk pobiegła za nim i, nic nie mówiąc, uczepiła się lewego ramienia młodzieńca.

A pozostałe Troski szeptały:

— Idź, idź, młodziku... Przyjdzie czas i na nią...

Literatura i sztuka.

§ **Biblioteka dzieł wyborowych**, najtańsze książkowe wydawnictwo polskie, stanowić będzie już za kilka tygodni pokaźny księgozbiór o 100 tomach, dotychczas bowiem wyszło już tomów 90, a co tygodnia przybywa świeży. Pod względem taniości nie ma to wydawnictwo sobie równego nawet w literaturze zagranicznej, spory bowiem tom, o 160 do 180 stronicach, kosztuje w prenumeracie zaledwie 26 centów. Wszelako i wartość literacka tego wydawnictwa jest niepoślednia, oprócz bowiem arcydzieł już drukowanych w drogich wydaniach, przynosi ono bardzo cenne prace oryginalne. W tomie 87-mym n. p. przyniosło ono bardzo poważne studyum krytyczne Teodora Jeske-Choińskiego o historycznej powieści polskiej. Za tydzień zaś pojawi się pierwszy tom wielkiego dzieła Piotra Chmielowskiego „Historya literatury polskiej". Całość obejmować będzie sześć tomów, a prenumeratorowie otrzymają je jako premię bezpłatnie. Z nowości, które pojawią się w najbliższych tygodniach, wymienić należy nowele Macieja Wierzbińskiego, Listy z Włoch o sztuce kościelnej ks. Brykczyńskiego i „Pamiętniki sierżanta Bourgogne'a o wyprawie do Rosyi w 1812 r." w przekładzie i z przedmową Walerego Przyborowskiego.

Wyścigi konne w Rymanowie.

Tegoroczny meeting rymanowski można pod każdym względem nazwać świetnym. Koni masa, publiczność licznie zgromadzona, czas pogodny, arena po deszczu znakomita. Prawie wszystkie stajnie nasze zamianowały swe konie i prócz „Kochanki" pana Schindlera i „Coquette" por. Heintschl'a, który nie dostał urlopu, z małymi wyjątkami stanęły do walki o pierwszeństwo.

O nagrodę pań współubiegało się sześć koni. Nagrodę zdobyła „Dylągówka" markiza Guy de Boishebert, pochodząca ze stada p. Maryana Jędrzejowicza, którego w nieobecności właściciela dosiadł p. Stanisław Ostaszewski. Drugą była „La Marquise" stada Ostoja-Ostaszewski pod rotm. Streeruwitzem. Trzecim „Yasri" hr. Edm. Dzieduszyckiego pod podpor. C. Rothermanem. Czwartym „Infamis" pod właścicielem p. Jul. Cieleckim, za niemi „Wrzawa" i „Zagadka" p. Gorayskiego.

O nagrodę honorową, ofiarowaną przez nieznaną i 1000 k. stanęło do biegu siedm koni. Pierwszym do mety przyszedł „Lemiesz" hr. Siemieńskiego, drugim „Karambol" hr. Z. Zamojskiego, trzecim „Heretyk" p. Cieleckiego.

Bieg dwulatków (maiden), trzeci z rzędu 600 koron, wygrał „Dreyfuss II" ze stada Chorzelowskiego kapit. Pecha (pseudonim) przeciw „Pauli" hr. St. Siemieńskiego i „Fali" kapit. Trevertona. — IV bieg z płotami 1000 k. wygrał „Chorąży" por. Ed Kollera przeciw „Walküre" i „Licho". — Ostatni bieg, bieg dwulatków o 1500 koron, ofiarowanych przez hr. St. Siemieńskiego, rozegrał się między „Waćpanem", własnością dotującego ten bieg, „Chorzelanką" kapit. Trevertona i „Karabelą" p. Aleks. Dąmbskiego. „Waćpan" zdobył nagrodę, czem podwójnie wynagrodził wielką ofiarność swego właściciela i hodowcy.

Drugi dzień wyścigów, w niedzielę 13 sierpnia, można nazwać jeszcze bardziej udanym. Rozpoczął się biegiem o 1000 k. przychówku stad koni półkrwi. Do startu stanęło aż 8 koni, pod naszymi galicyjskimi żokiejami, między którymi taki Wicek Sudek, bracia Gajewscy (bliźniaki) dali już nieraz dowody odwagi, zręczności i rutyny. Do lepszych też należy żokej Pastuch zaangażowany w stajni p. Aleks. Boguckiego. Ośmiu żokei (Reitburschen) posiada stado Ostoia-Ostaszewski i z tej szkoły pochodzi przeważna ilość naszych domorosłych żokei. Te ośm koni, które stanęły do biegu, reprezentowały stada: pp. Cieleckiego, ks. Witolda Czartoryskiego, hr. Edm. Dzieduszyckiego, p. Augusta Gorayskiego, p. Wal. Stawiarskiego, stada Ostoia-Ostaszewski i stada Torskie (p. Włodz. Siemiginowskiego). Biegi przychówku mają cechę czysto hodowlaną i jako takie zdobyły sobie silną racyę bytu. Towarzystwo Zachęty pierwsze je wprowadziło, a obecnie i we Lwowie identyczne biegi są tam wprowadzone.

Bieg ten wygrała 3 letnia klacz kasztanowata, Rezeda, po Maypole od Depeszy, chowu p. Waleryana Stawiarskiego z Jedlicza, w ślicznym stylu biorąc rewanż przeciw Yasri hr. Dzieduszyckiego i Budrysowi III stada Ostoia-Ostaszewski, koniom, które we Lwowie ją pobiły. Doskonałą rolę odegrał Heretyk p. Cieleckiego przychodząc drugi do mety przed Budrysem i Yasri.

Wychowanek stada w Byszkowcach zrobił prawdziwą niespodziankę swemu pasyonowanemu do sportu właścicielowi, gdyż po Heretyku niedawno do trainingu wziętym trudno było się spodziewać tak znacznej szybkości. Koń ten staje tym biegiem odrazu w szeregu najpoważniejszych kandydatów do przyszłorocznego wielkiego „Steeple chase" lwowskiego.

Jak na arabkę, doskonałą rolę odegrała Jemiołka, 3 letnia klacz siwa, z pokolenia sławnej Gazelli księcia Witolda Czartoryskiego. W biegu początkowo była między pierwszemi i ostatecznie przyszła razem z końmi pół-krwi, które do braków z pewnością nie należą, i nie była ostatnią.

Wychowanka stada w Piwodzie ani kropli potu ze siebie nie wydała i robiła wrażenie, że drugie 2000 metrów przeszłaby również bez zmęczenia. Książę Czartoryski trenował i poddał publicznej próbie swą wychowankę, uznając potrzebę przekonania się o wartości klaczy, zanim się ją do chowu weźmie.

W nagrodzie Komborni 1000 koron, ofiarowanej przez hr. Henryka Szeliskiego, spotkały się najlepsze nasze dwulatki.

Bieg wykazał stałą przewagę Waćpana nad Dreyfusem, a Chorzelanka i Karabela wykazały, że są sobie mniej więcej równe.

Trzeci bieg o nagrodę rządową 2.500 koron, zgromadził pięć koni. Nikt nie wątpił, że „Fais ton chemin" po Gaga p. Aleks. Boguckiego ją wygra. „Fais ton chemin" też bez wysiłku na ostatnich metrach wyszła naprzód. Zwycięzcy dnia poprzedniego „Lemiesz" i „Dylągówka", stoczyły ze sobą zaciętą walkę, która pozostała nierozstrzygniętą, a drugą i trzecią nagrodę złączono i rozdzielono między właścicieli tych koni. Czwartym był „Karambol", ostatnim „Łańcut" hr. Montjoye.

Wielkie steeple rymanowskie 2.000 koron było biegiem, który nikomu przyjemności nie sprawił. Faworytem był „Nemo" po „The Donnerhorn" ze stada Ostoja-Ostaszewski zwycięzca wielkiego steeple lwowskiego i pięciu innych biegów. Jeździec „Nema", por. Benischko, zbytnio koniowi ufał i prowadząc bieg o kilkadziesiąt długości naprzód, najechał na mur tak blizko kraju, że koń skacząc, znalazł się z drugiej strony po za linią zaznaczoną chorągiewką, wskutek czego jeździec konia nawrócił i ponownie skoczył.

Oczywista p. Fibich, jadący na „Chorążym" por. Kollera nie czekał na swego współzawodnika i przyszedł pierwszy do mety. Tym więc razem nie koń i jeździec, lecz szczęście bieg wygrało. Po tym niemiłym epizodzie, gdy do biegu pocieszenia z płotami nikt się więcej nie zgłosił, nagrodę otrzymała „Walküre" hr. St. Siemieńskiego, a ostatni bieg pocieszenia płaski na 1000 metrów, zdobyła „Paula" hr. St. Siemieńskiego przeciw „La Marquise" i „Chorzelance", które zaciętą walkę o drugie miejsce stoczyły. Bieg był niesłychanie szybki. Między ostatnie biegi wpleciono nadprogramowo Jagd-ritt, który poprowadził p Jan Gorayski na przepysznym irlandczyku „Old Irland". Pierwszą nagrodę zdobył „Dynast", koń master'a pod por. Hage-Linem, drugą stary znakomity Steepler „Roy", którego dosiadł właściciel Rymanowa hr. Józef Potocki.

Ostatnim popisem był popis w skakaniu. Pięć koni stanęło do konkursu. P. Jan Gorayski zdobył na „Old Irland" pierwszą, a p. Niegolewski na karym, doskonałym koniu własnym drugą nagrodę.

Rymanów roił się od gości okolicznych i ładnych ekwipażów. Bale w sali zakładowej zebrały kilkadziesiąt par. Walne Zgromadzenie uchwaliło utrzymać nadal tor w Rymanowie.

Rozjechaliśmy się wszyscy z tem przekonaniem, że Towarzystwo Zachęty jest w pełnym rozwoju i z pożytkiem dla krajowej hodowli idzie naprzód świadome celu i pewne siebie. *F.*

Sprawozdanie targowe

ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 16 sierpnia 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 22—25 ct., buhaje 400—600 kilo 23—26 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 44—49, przednie 48—53 za kilo. Z powodu braku wołów opasowych, cena mięsa teraz wyższą.

Targ wiedeński 14 sierpnia. Spęd 5804 sztuk z których 482 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima 35—37 secunda 33 do 35, liche 31 - 33 zł. za 100 kilo żywej wagi, za woły z paszy 29—33 za 100 kilo żywej wagi. Związek sprzedał woły Felda, tudzież Schwarza ze Lwowa. Targ co do wołów opasowych był dobry; cena wołów z paszy spadła o 1 zł. na 100 kilo.

Targ praski 14 sierpnia. Spęd 776 sztuk, między tymi 383 wołów galicyjskich Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 30—33 zł., krowy 26—29, buhaje 28 do 35 zł. Targ ożywiony.

Targ w Bernie morawskiem 10 sierpnia. Spęd 130 sztuk. Płacono za woły z paszy prima 35 złr., średnie 30—32. Targ bardzo dobry.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 17 sierpnia. Ulicę Chabrol, przy której znajduje się dom Ligi patryotycznej, w którym oblężony jest Guerin, otwarto na nowo dla ruchu publicznego, tylko kilku ajentów policyjnych stoi przed domem. Deputowany Lasiet, który — jak wiadomo — wczoraj rano odwiedził Guerina a potem udał się do prezydenta ministrów Waldek-Rousseau, aby ułożyć warunki aresztowania oblężonych, otrzymał od niego odpowiedź, że rząd chce stanowczo uniknąć rozlewu krwi. Popołudniu deputowany Lasiet ponownie udał się do Guerina, poczem oznajmił prezydentowi ministrów, że Guerin nie chce się poddać, lecz silnie trwa w zamiarze stawienia dalszego oporu władzy.

Rennes 17 sierpnia. Wydany wczoraj o godzinie ½6 wieczorem biuletyn o stanie zdrowia Laboriego zaznacza, iż pomimo lekkiej gorączki stan ogólny jest zadowalniający. Stwierdzono za pomocą badania promieniami Röntgena że kula przebiła skórę i muszkuł, odbiła się o kość pacierzową i utkwiła pomiędzy stosem pacierzowym a żebrem.

Berlin 17 sierpnia. Izba deputowanych sejmu pruskiego rozpoczęła wczoraj drugie czytanie projektu ustawy kanałowej. Imieniem starokonserwatywnych oświadczył się deputowany Limburg-Stirum przeciw przedłożeniu, które pod względem ekonomicznym daje wiele do myślenia i grozi podkopaniem podstaw finansowych państwa. Deputowani Eynern i Barth z stronnictwa młodokonserwatywnego przemawiali za przedłożeniem, a dep. Reichard i hrabia Ballestrem (z centrum) przeciw. Na tem przerwano obrady, dalszy ciąg dzisiaj.

Heidelberg 17 sierpnia. Znany chemik, prof. Bunsen zmarł tu wczoraj, w wieku lat 80.

Kopenhaga 17 sierpnia. Król duński powraca tu w poniedziałek z Gmunden. W przyszłym tygodniu oczekują w Kopenhadze przybycia carowej wdowy i księżnej Walii, zaś potem także króla greckiego.

Londyn 17 sierpnia. *Times*, pisząc o ogłoszeniu przez rząd rosyjski porta Talienwan za port wolny, powiada, że jest to tryumf liberalnej polityki handlowej rosyjskiego ministra skarbu Wittego. Wartość tego przywileju dla handlu światowego zależyć będzie od jego interpretacyi, a w ten sposób przyszłość okaże, jaką praktyczną wartość mają i liberalizm Wittego i dobra wola cara.

Ischl 17 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi kardynała księcia biskupa Hauera, który po południu wziął udział w familijnym obiedzie cesarskim.

Bruksela 17 sierpnia. Rada generalna socyalistów powzięła uchwałę, aby w sprawie głosowania nad ustawą wyborczą pozostawić posłom socyalistycznym w parlamencie zupełną swobodę działania.

Różne sekcye Izby deputowanych zastanawiały się wczoraj nad projektem ustawy wyborczej, cztery z nich oświadczyło się za, dwie przeciw projektowi.

Lizbona 17 sierpnia. Jak słychać, zaszło tu 5 nowych wypadków dżumy.

Paryż 17 sierpnia. Deputowani Drummond i Lasies mieli wczoraj konferencyę z p. Waldeck-Rousseau w sprawie Guerina. Konferencya ta nie doprowadziła atoli do żadnego rezultatu.

Dzienniki uważają sytuacyę Guerina za bardzo poważną. Dep. Lasies odwiedził dziś oblężonych o 2giej nad ranem i twierdzi, że Guerin i jego towarzysze są zdecydowani do stanowczego oporu.

Dziś rano 8 drukarzy opuściło dom ligi antysemitów, poczem zaraz zostali aresztowani. Jeżeli się pokaże, że byli tam jedynie przypadkowo internowani, lub zawodowo zatrudnieni — zostaną po przesłuchaniu wypuszczeni na wolność.

Dziś rozeszła się tu pogłoska, że policya ma stanowczo wkroczyć do domu ligi antysemitów.

Wiedeń 17 sierpnia. Na wczorajszej giełdzie rozeszła się pogłoska, że austryacki Zakład kredytowy bierze udział w założeniu nowego browaru we Lwowie. Jak *Neue Fr. Presse* donosi — pogłoska ta jest bezpodstawną. Tyle jedynie na niej prawdy, że austr. Zakład kredytowy objął sprawy bankowe lwowskiego browaru akcyjnego, które miał dotychczas galicyjski Bank kredytowy, o finansowym współudziale atoli austr. Zakładu kredytowego nie ma mowy.

Wiedeń 17 sierpnia. Przy ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich z roku 1880, główna wygrana w kwocie 45.000 zł., padła na los serya: 1344, nr. 8.

Rennes 17 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu w procesie Dreyfusa przesłuchiwano przedewszystkiem w dalszym ciągu jenerała Rogeta. Powiedział on, że pułkownik Henry, był pilnie strzeżony na każdym kroku przez Picquarta. Picquart poddał takiej kontroli Henryego, nie mając do tego mandatu. Dalej świadek ponownie scharakteryzował Esterhazego jako „zadłużonego grafa" i „lekkomyślnego oczajduszę", jednakże obstawał przy tem że obwinienie go o zdradę jest niesłusznem prześladowaniem.

Picquart raz — zdaniem Rogeta — kazał skazać na 3 lata niejakiego Chenillego, chociaż Chenilly niesłusznie był posądzony o szpiegostwo, i przy tej sposobności sam zakomunikował sędziom tajne akta, na co się tak oburza w procesie Dreyfusa. Nakoniec powiedział jen. Roget, że listy, wysyłane do Afryki do Picquarta, a podpisane „Esperanza", zdaniem jego pisywał pułkownik du Paty de Clam, który uczynił to w głębokiem przekonaniu o niewinności Esterhazy'ego. Zresztą mówca zastrzega się przeciw identyfikowaniu pułkownika du Paty de Clam ze sztabem jeneralnym.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Hr. Łubieńska i Bron. Nałęcz Kąsinowski z Przemyśla. M. Kapelusz z Brodów. P. Wlassakowa i P. Borkowskie z Sambora. E. Scott z Ropienki. Porucznik Pribyl z Stanisławowa. R. Wszeteczka z Warszawy. K. Hendel z Krakowa. J. Szilassi i S. Horvath z Budapesztu. P. Grand z Przemyślan. G. Haszlakiewicz Wołynia. Dr. Schmidt z Wiednia. H. Hough z Irlandyi. L. Launhard z Ołomuńca. K. Radziszewski z Król. Polsk. Z. Smagowicz z Tarnopola. K. Mleczert z Poznania.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. Hr. Ostroróg Gorzeńska z Starej Wsi. Br. J. Brunicki z Lubliniec. Hr. M. Fredro z Wybranówki. K. Molinari z Lubienia. Br. L. Brückmann z Monasteru. M. Rakowska z Wołynia. J. Winnicki z Turad. A. Cielecki z Porchowca. A. Löw i S. Neuroth z Wiednia. J. Beloserski z Königsbergu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 284·00 do 286·25 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a — do —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253 — do 258 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·90 do 95·60.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20—21.

Berlin 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 43·½.

Paryż 17 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·90. Mąki 42·70.

Frankfurt 17 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·80, kolej państwowa 150·00; alpiny 271·50; disconto 196·75; laura 263·20.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·52—8·53, na wiosnę 8·81—8·82; żyto na jesień 6·97—6·98, na wiosnę 7·20—7·22; kukurudza na sierpień-wrzesień 4·96—4·98, na wrzesień-październik 4·98—5·00; na maj-czerwiec 1900 r. 5·06—5·07; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 5·79—5·81; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna, upał.

Budapeszt 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·45—8·46; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.74—8·75; żyto na październik 6·70—6·71; owies na październik 5·26—5.28; kukurudza na sierpień 4·70—4·73, na maj r. 1900 4·78—4·80; rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

55)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Utrudzone sceną, przechodzącą siłę ich umysłów surowych, z przykrem wrażeniem powoli wracały do domu

Zstępując po schodach uliczki Centograde, minęły się z jakimś człowiekiem, biegnącym ku domowi wróżbiarki.

Był to don Pasqualino Feo.

Siostry nie zwróciły na niego uwagi, ugimając się pod ciężarem swych nieszczęść, przestraszone przekroczeniem granicy dozwolonej chrześcijankom i może ściągnięciem kary Bożej na głowy ludzi ukochanych...

XIII.

Pewnego wieczoru dżdżystego Cesarino i Luisella Fragala zamknęli sklep o dziewiątej, t. j. o pół godziny wcześniej, niż zwykle. Zresztą w taki czas, przy gorącym i gwałtownym wietrze sirocco, mało już było ludzi na ulicach, nikt nie zachodził do sklepu po parę funtów kawy, butelkę koniaku, lub inny sprawunek grubszy.

W taki psi czas mógł zajść ktoś najwyżej po pastylki od kaszlu i dla takiego drobiazgu wpuszczałby przez drzwi fale wiatru gorącego i zabłoconem obuwiem brudziłby tylko posadzkę marmurową.

Wieczór ten był złym, jak zresztą całe lato — tak, że zniechęcona Luisella nie miała nawet ochoty wyjechać na letnie mieszkanie do Santo-Jorio, będącego ulubionem miejscem w okolicach Neapolu.

Widziała zanadto wiele gromadzących się chmur nad spokojem swej rodziny, by mogła z lekkiem sercem opuścić sklep.

Zresztą jej malutka sława bogatej kupcowej, mogącej z dziećmi przesiadywać w domu i nie zajmować się handlem, rozwiała się tak, że Luisella opuszczała teraz mieszkanie rano, wracała na obiad, po którym znowu udawała się do sklepu i powracała już na spoczynek.

Mała Agnesina, licząca już trzy lata, była zdrową, spokojną i grzeczną. Często przychodziła do sklepu odwiedzić mamusię i nie napierając się cukierków, cichutko stała za kontuarem; bawiła się papierkami, przeznaczonemi do nakrywania cukierków w puszkach wysyłanych na prowincyę. Starała się być nawet użyteczną przez spełnianie drobnych posług, byle tylko nie odsyłano jej do domu, gdzie musiałaby przebywać z kucharką i pokojową, kłócącemi się bezustannie.

Matka po odłączeniu jej, chciała pozwolić sobie na zbytek i przyjąć bonę pochodzącą z Toskanii, by dziecko nie nauczyło się narzecza neapolitańskiego, lecz po namyśle, dręczona smutnemi przeczuciami, wyrzekła się projektu.

Aby Agnesiny nie pozbawić swego towarzystwa, a po powrocie do domu nie patrzeć na jej smutek, matka kazała ją od czasu do czasu przyprowadzać do sklepu.

Gdy dziewczynka spostrzegła matkę odchodzacą z domu, biegła za nią i nie płacząc, ani krzycząc, czepiała się jej sukni, podnosiła oczy i spoglądała na nią.

Rozrzewniona matka, widząc ją tak spokojną i posłuszną, by ją pocieszyć, pozwalała jej przyjść w ciągu dnia do sklepu. Wtedy uradowane dziecko wypuszczało z rączek suknię jej i z rezygnacyą poddawało się woli matki.

I gdy następnie przez oszklone drzwi sklepu wchodziła w swej skromnej, perkalikowej sukience i wielkim kapeluszu słomianym, uśmiechała się do matki jak panna dorosła, poważnie zdejmowała kapelusz i nie żądając cukierków, uszczęśliwiona stawała za kontuarem obok matki.

Luiza po przejściu chwilowej radości z przybycia córki, stawała się smutną znowu. Ach! nie przypuszczała dawniej, że będzie po dwanaście godzin przesiadywać w sklepie, sprzedawać karmelki i czekoladę, napełniać niemi rożki papierowe i pudełka drewniane, oraz obsługiwać kupujących.

Nie przypuszczała również, że córka jej będzie sklepową.

Pani Fragala nie pogardzała pracą kupiecką, lecz wolałaby być raczej panią domu, niż sklepu, gospodynią i matką rodziny, a nie sklepową.

Nigdy nie spodziewała się tego.

Zresztą — wolałaby szyć bieliznę lub ubranie dla dziecka, uczyć je czegoś, robić pończochę, szyć, haftować, cokolwiekbądź byle nie stać na oczach ciągle zmieniającej się publiczności, ze stereotypowym uśmiechem na ustach, nie mogąc przemówić serdecznego słowa do męża i córki, lub skupić myśli własnych choćby na jedną chwilę.

Widząc zły stan interesów męża, dobrowolnie wzięła na siebie obowiązek sprzedaży w sklepie. Zdawało się jej, że subjekci kradną, że nie umieją postępować z publicznością, że — słowem — w magazynie potrzebną jest kobieta.

Tak powoli zrobiła ofiarę ze swych usposobień. Teraz znała już wszystkie kółka mechanizmu handlowego i w wydatkach domowych zaprowadziła jak największą oszczędność.

Widocznie jednak praca jej niewiele pomagała, gdyż kłopoty męża stawały się coraz dolegliwszemi. Prawdopodobnie wypływały one z wadliwego prowadzenia spraw większych, jak zakup cukru, mąki, kawy, likierów, w których ona nic nie mogła poradzić, a od których mąż usuwał ją systematycznie. Mimo to znała ceny towarów, więc zły stan interesów dziwił ją coraz więcej.

Gdy Cesarino oświadczał jej, że nie może zapłacić wekslu, lub nie ma pieniędzy na tygodniową wypłatę robotnikom, podnosiła zdumione oczy i szeptała:

— Nie rozumiem!.. Jakim sposobem?

Wtedy Cesarino usiłował wprowadzić ją w błąd różnemi kłamstwami o przepisach i taryfach kolonialnych, o stratach na spekulacyach kupców innych, lub o ogólnym zastoju w handlu. A gdy ona zapytywała:

— Więc może lepiej będzie zwinąć sklep?

— Nie, za nic nie można! — odpowiadał.

W końcu zrozumiała, niestety! Kilka razy zauważyła, że Cesarino nie postępuje z nią otwarcie i kłamie.

To przeraziło ją, gdyż wyobraziła sobie, że zdolny i do czego gorszego.

Gdy robili obrachunek, oświadczał, że zapłacił jaką fakturę — i mówił nieprawdę, lub zapłacił tylko w części.

Właściciel mieszkania i właściciel sklepu upominali się o komorne i oświadczali, że nie mogą czekać tak długo...

Luiza, dowiedziawszy się o tem, zmartwiła się niezmiernie, a gdy następnie zrobiła wymówkę mężowi, ten zarumienił się, nie mógł wyjąkać odpowiedzi i było widocznem, że chce wykręcić się kłamstwem.

Przez chwilę Luiza sądziła, że zdradza ją dla kobiety innej — i odczuła zazdrość. Ale Cesarino był zawsze takim czułym, tak rzeczywiście w niej zakochanym, że przestała podejrzewać go o niewierność.

Nie, musiał być powód inny.

Luiza przez długi czas nie mogła domyśleć się, co mogło wywołać tak zły stan interesów. Dochody sklepu były wielkie, ona dokonywała cudów oszczędności — mimo to pieniądze niknęły, interes chwiał się coraz więcej...

Więc jaki powód?... Kobieta? — nie; więc cóż takiego?

Dopiero po drobiazgowem zbadaniu codziennego życia męża, domyśliła się prawdy.

Zresztą — i Fragala postępował już jak wszyscy zaciekli kabaliści. Zamiast zniszczyć tygodniowe biuletyny loteryjne, przechowywał je, porównywał, studyował je — tak, że pewnego dnia Luiza znalazła w jego kieszeni całą ich paczkę, za kilkaset lirów.

Przerażona tem odkryciem, sądziła, że uległ takiemu obłędowi tylko w jednym tygodniu. Ale Cesarino nie umiał ukrywać się — to też Luiza wkrótce zauważyła w nim dziwne podniecenie w piątek i sobotę rano, zaś zniechęcenie tegoż dnia wieczorem.

Dwa uczucia teraz rozdzierały serce Luizy: żal za utraconą zamożnością domu i litość nad nieszczęśliwym mężem obłąkanym.

Postanowiła rozmówić się z nim obszernie, lecz łudząc się jeszcze, że to tylko przejściowa ogarnęła go namiętność, zwlekała z wykonaniem tego zamiaru.

Ale częste zjawianie się kryjącego się przed nią Pasqualino Feo — rozwiało te złudzenia. Przeczuwała obecność jego, jak kobieta zakochana przeczuwa rywalkę, gdy stał na ulicy lub w bramie domu, czekając na swą ofiarę, by obrać go jeszcze z pieniędzy, zachęcić do gry, by mu powiedzieć jakiś frazes niedorzeczny, w którym Cesarino domyślałby się numerów, które wyjdą w ciągnieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.